

KRESOWIAK GALICYJSKI



W NUMERZE:

- Cieszanowskie Bajanie
- Kronika Policyjna
- Akcja „Placę - Pomagam”
- Farma wiatrowa

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 4 (173)

www.kresowiakgalicyjski.pl

kwiecień 2011

Cena 2,50 zł (w tym 5% VAT)

Jubileuszowy Plebiscyt

Jakub Gazda, Józef Ozimek, Magdalena Szczybyło, Maciej Szalko, Krzysztof Milo, Jan Artymowicz – najpopularniejszymi i najlepszymi sportowcami i trenerami ziemi lubaczowskiej za 2010 r.

Jubileuszowy, dziesiąty Plebiscyt na Najpopularniejszego i Najlepszego Sportowca i Trenera Ziemi Lubaczowskiej za 2010 r. odbył się, nie jak zawsze w Oleszycach, ale 30 marca br. w Miejskim Domu Kultury w Lubaczowie. Była to Gala w świetle kamer lubaczowskiej telewizji, a uświetniła ją swoimi występami grupa wokalna-muzyczna „Anielsi”, dziewczęca grupa taneczna z Starego Dzikowa oraz przedszkol-

Plebiscyt przebiegał w dwóch kategoriach: najlepszego sportowca i trenera, których wybrała Kapituła Honorowa pod przewodnictwem Starosty Lubaczowskiego oraz najpopularniejszego sportowca i trenera, wybranych w wyniku głosowania telefonami komórkowymi poprzez wysłanie sms-ów. A wysłano ich 753. Najpopularniejszym sportowcem ziemi lubaczowskiej za 2010 r. został Jakub Gazda,

warcabista LKS „Unia” w Horyńcu Zdroju, który zdobył brązowy medal na Indywidualnych Mistrzostwach Polski w warcabach 100-półowych w Grze Błyskawicznej w kategorii orlików do lat 10, które odbyły się w Murzasichle koło Zakopanego. Zdobył też srebrny medal w Indywidualnych Młodzieżowych Mistrzostwach Polski w warcabach 64-półowych w kategorii do 10 lat w Miejskiej Górze. Drugie miejsce zdobył

Maciej Syryło, tenisista i piłkarz, który zdobył VII miejsce w Podkarpackiej Olimpiadzie Tenisa Stołowego w Łańcucie oraz przyczynił się do sukcesu lubaczowskich piłkarzy w Licealiadzie. Trzecie miejsce przypadło Elwirze Wróblewskiej. Najpopularniejszym trenerem został Józef Ozimek, prezes i trener Klubu Sportowego „Viktoria” w Starym Dzikowie. Jest działaczem Okręgowego Związku Piłki Nożnej w Jarosławiu, organizatorem międzynarodowych turniejów w piłce nożnej z udziałem drużyn z zaprzyjaźnionych miast z Słowacji i Ukrainy. Drugie miejsce zajęła Halna Wojtuch, nauczycielka wychowania fizycznego w Zespole Szkół w Młodowie, laureatka plebiscytu: „Mistrz Sportu”, „Mistrz Życia”, organizatorka

cd. na str. 3

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Na ratunek zabytkom

W Urzędzie Miejskim w Lubaczowie 16 marca odbyło się spotkanie wójtów, burmistrzów gmin i miast powiatu lubaczowskiego. Na spotkaniu omówiono projekt wspólnej renowacji i zagospodarowania przez powiat i gminy zabytkowych obiektów, głównie cerkwi. Inwestycja ta w wysokości 90 procent kosztów będzie dofinansowana z programu Polska-Białoruś-Ukraina. W powiecie istnieje 36 obiektów architektury cerkiewnej i pocerkiewnej. W najlepszym stanie są te, które pełnią funkcje kościołów rzymskokatolickich. W najgorszej cerkwie od lat opuszczone, niszczące jak np. cerkiew w Starym Dzikowie i w Nowym Bruśnie. Pozytywnym przykładem w ich ratowaniu jest cerkiew w Narolu, w której powstaje centrum koncertowo-wystawiennicze. Inwestycja kosztowała ponad 1,5 mln zł, z czego 1,3 mln zł to dofinansowanie z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2007-2013. W tym roku rozpocznie się konserwacja polichromii w cerkwi w Radrużu, którą objęło Muzeum Kresów w Lubaczowie. W drugiej części spotkania dyrektor Zbigniew Pulsakowski poinformował o zasobach i kierunkach rozwoju Biblioteki Pedagogicznej w Lubaczowie. W 2015 roku na bazie bibliotek, poradni psychologiczno-pedagogicznych i centrów kształcenia nauczycieli powstaną Ośrodki Rozwoju Edukacji i Powiatowe Centra Edukacji.

Twoje Radio Lubaczów

Otwarcie świetlicy w Zabiałej

Zabiała otrzymała świetlicę. Nowo otwartą placówkę 3 marca poświęcił ks. Tomasz Kiehar. Przecięcia wstęgi dokonali: burmistrz Andrzej Gryniwicz, przewodniczący Rady Miejskiej Wiesław Osuch, dyrektor LPB Adam Strojny oraz ks. Tomasz Kiehar. Orędownikiem jej budowy był mieszkaniec Zabiał, Marian Petranik, radny Rady Miejskiej w Oleszycach w latach 2002-2006. Placówka ta została wybudowana i wyposażona z udziałem środków unijnych (prawie 300 tys. zł) z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich Województwa Podkarpackiego na lata 2007-2013 w ramach działania „Odnowa i Rozwój Wsi poprzez poprawy bazy kulturalnej Gminy Oleszyce”. Całkowity koszt budowy zamknął się kwotą 478 tys. zł.

cd. na str. 3



Najlepsi sportowcy i trenerzy z nagrodami w ręku.

laci, którzy zaśpiewali i zatańczyli krakowiaka. Nim przystąpiono do ogłoszenia wyników Plebiscytu, konferansjerzy: redaktor Iwona Buczek z Twojego Radia Lubaczów i Marian Bobecki – dyrektor Powiatowego Centrum Kultury przypomnieli ideę i historię Plebiscytu, zwycięzców ubiegłorocznej edycji. Następnie zaprezentowali sylwetki 47 sportowców i 11 trenerów, którzy wzięli udział w jubileuszowym konkursie. Wystąpili oni na scenie, a więc była okazja, nie tylko usłyszeć o ich dokonaniach i sukcesach, ale i ich obejrzeć. W grupie tej najwięcej sportowców wprowadzili do Plebiscytu: warcabiści, następnie lekkoatleci i piłkarze. Znaleźli się także zawodnicy uprawiający takie dyscypliny sportowe, jak: karate, pływanie, szachy, siatkówka, tenis stołowy.

Sesja Rady Powiatu

Wiodącymi tematami sesji Rady Powiatu obradującej 30 marca było przedłożenie sprawozdań z działalności Powiatowego Centrum Pomocy Rodziny w Lubaczowie, Domu Pomocy Społecznej w Rudzie Różanieckiej, Domu Dziecka w Nowej Grobli oraz Środowiskowego Domu Samopomocy w Lubaczowie za 2010 rok.

W uchwalonej rezolucji Rada Powiatu zwróciła się z apelem do Ministra Infrastruktury oraz kierownictwa Poczty polskiej S.A. w Warszawie o zaniechanie prac zmierzających do likwidacji w tym i w naszym powiecie wiejskich placówek Poczty Polskiej.

Rada Powiatu podjęła uchwałę w sprawie ustalenia staroście Józefowi Michalikowi dodatkowego wynagrodzenia rocznego za 2010 rok w wysokości 9.412 zł brutto co stanowi 8,5 procent sumy wynagrodzenia wypłaconego staroście w 2010 roku. Z kolei radny Henryk Goraj zgłosił apel o opracowanie historii nie istniejących wsi w powiecie lubaczowskim.

mw

Przygarnij książkę

„Przygarnij książkę” to akcja, którą wraz z początkiem marca rozpoczyna Miejska Biblioteka Publiczna w Lubaczowie. - Chodzi o to, żeby przeczytane książki nie były wyrzucane do kosza ani palone, bo z każdej może ktoś jeszcze skorzystać - tłumaczy Elżbieta Jagodzińska z MBP. Każdy, kto ma w domu książki, którymi zechciałby się podzielić z innymi, bo są już przeczytane, albo nie ma na nie miejsca, może je przynieść do biblioteki. Obok wypożyczalni dla dorosłych ustawiono specjalny regał, na którym można je zostawiać. - Ktoś inny może te książki wypożyczyć, może je zatrzymać, może w zamian przynieść swoje i tak ma się to kręcić - dodaje bibliotekarka. W ten sposób powstanie mini-biblioteczka, tworzona przez czytelników dla nich samych.

Twoje Radio Lubaczów

Parafianin wyczytany z ambony

Na nabożeństwie w kościele parafialnym w Potoku Jaworowskim proboszcz ks. Stanisław Gorczyński wyliczając nazwiska darczyńców, wymienił również nazwisko Artura Kaczora z komentarzem: „wplacił zero złotych”. Wymieniony poczuł się urażony. Uznał, że ksiądz poniżył go w oczach sąsiadów, znajomych i powiadomił prokuraturę w Lubaczowie. Prokuratura jednak po rozpoznaniu sprawy odmówiła wszczęcia postępowania. Artur Kaczor od tej decyzji się odwołał. A Prokuratura Rejonowa w Lubaczowie przyznała, że śledczy prawdopodobnie niewłaściwie odczytał intencje zapisane w zawiadomieniu przez Artura Kaczora. Dotknięty mieszkający w Kobylnicy Ruskiej deklaruje się do zawarcia ugody z księdzem. Domagał się tylko będzie aby ksiądz wypłacił 2 tys. zł. na fundację „Pozwól dorosnąć” i aby publicznie przeprosił go z ambony.

Życie Podkarpackie

Przebudowa drogi Lubaczów - Budomierz

Rozpoczęły się prace przy przebudowie drogi wojewódzkiej nr 866 na odcinku Lubaczów - Budomierz, w związku z czym będą występować lokalne utrudnienia w ruchu. Od kwietnia prace będą odbywały się na odcinkach:

* od mostu w Krowicy Hołodowskiej do Budomierza (strona prawa jadąc od Lubaczowa),

* od początku miejscowości Krowica Hołodowska do mostu (strona lewa jadąc od Lubaczowa). Jeszcze w tym miesiącu wykonawca przystąpi do prac w Wólce Krowickiej (strona lewa jadąc od Lubaczowa). Ruch na odcinkach, na których prowadzone będą prace drogowe będzie odbywał się wahałowo. Prace budowlane wykonuje firma ERBUD S.A.

Żądanie miliona złotych za śmierć syna

Przypomnijmy w sierpniu ub. roku w czasie koncertu „Cieszanów Rock Festiwal” pijany kierowca Jan P. z Oleszyc potrafił 19 - letniego Andrzeja Zaworę z Hyżnego i uciekł z miejsca zdarzenia. Potracony chłopak zmarł po dwóch godzinach w szpitalu. Ojciec Andrzeja żąda po 250 tys. zł. odszkodowania dla każdego z czterech członków swojej rodziny. Dokładnie tej wysokości kwoty wypłacane są krewnym Ofiar Katastrofy Smoleńskiej. O odszkodowanie dla rodziny Zaworów wystąpiła Kancelaria Adwokacka Jachim, Lipski, Ślisz z Rzeszowa. Kwoty tej domaga się od firmy ubezpieczeniowej HDI Asekuracja Towarzystwo Ubezpieczeń S.A.

Sprawca wypadku 24 - letni Jan P. z Oleszyc był na warunkowym zwolnieniu z więzienia, w którym przybywał za kilka przestępstw. To pierwszy przypadek w Polsce, że rodzina i adwokaci domagają się odszkodowania

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

w takiej samej wysokości, jak rodziny poszkodowane w katastrofie samolotu prezydenckiego w Smoleńsku.

mw

Plebiscyt Belfer roku 2010/2011 rozstrzygnięty

Głosami czytelników dziennika „Nowiny” rozstrzygnięty został plebiscyt na najlepszych nauczycieli w województwie podkarpackim. Z naszego powiatu Kapituła wynagrodziła: w kategorii szkół średnich Elżbietę Ciemieję z Liceum Ogólnokształcącego z Lubaczowa oraz Agnieszkę Dudek z Gimnazjum w Narolu. abe

Memorial im. A Czajki

W sobotę 26 marca w Zespole Szkół w Oleszycach rozegrano IX Memorial im. A. Czajki w piłce siatkowej mężczyzn. Zwycięzcą memoriału została drużyna Sanitexu Lubaczów. II miejsce zdobył zespół PSP Lubaczów, na trzecim Czarni Oleszyce, a na czwartym gospodarze - drużyna ZS Oleszyce.

Prezentacje taneczne SOLO DANCE

24 młodych tancerzy z Lubaczowa i okolic walczyło 22 marca na scenie MDK o awans do finału III Prezentacji Tanecznych SOLO DANCE, które odbędą się w Przemyślu. Organizatorem eliminacji powiatowych był MDK. Dzieci i młodzież zaprezentowały się w układach choreograficznych przede wszystkim w nowoczesnych stylach tańca. Tancerzy oceniała komisja konkursowa-Agnieszka Kapel, nauczycielka w ZS w Oleszycach, choreograf i Alina Kudyba- instruktor tańca z MDK pod przewodnictwem Doroty Pastuły-Ferlejo z CK Przemyśl. Jury oceniało technikę tańca, dobór podkładu muzycznego i kostiumu, oryginalność pomysłu, walory wizualne i estetyczne. Do finału prezentacji, który odbędzie się 9 kwietnia w Przemyślu zostali nominowani: Oliwia Bernacka, Jan Ważny, Małgorzata Łeska, Dagmara Buksak, Patryk Biały, Przemysław Hanus, Oktawia Drapak, Grzegorz Milo i Joanna Hacıuk.

Twoje Radio Lubaczów

Księża z Narola i lipska Mistrzami Polski

w piłce nożnej

W odbywających się w Sandomierzu w dniach 18-19 marca 2011 roku Mistrzostwach Polski w Halowej Piłce Nożnej Księża reprezentacja diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej zdobyła tytuł Mistrzów Polski. W zwycięskim zespole znaleźli się dwaj wikariusze z parafii w Narolu i Lipsku: ks. Paweł Derylak i ks. Tomasz Szady. Obaj piłkarze mieli znaczący wkład w zdobycie mistrzostwa, bowiem w turnieju finałowym oprócz świetnej gry zdobyli po dwa gole. www.narol.pl

Puchar Polski Karate WSI - Poland

Puchar Polski Karate Federacji WSI-POLAND to kolejny sukces i 15 medali dla zawodników z Międzyszkolnego Uczniowskiego Klubu Karate Powiatu Lubaczowskiego prowadzonego przez Arkadiusza Kołodzieja. W Walcu 12.03.2011 odbył się Puchar Polski Karate Federacji WSI - Poland w których wzięło udział ponad 200 zawodników. W tym reprezentacja Międzyszkolnego Uczniowskiego Klubu Karate Powiatu Lubaczowskiego. Medale zdobyli: Wiktoria Załuska - 2 złote, Emilia Sobczak - 2 brązowe, Justyna Oleszycka - 1 złoty, Hubert Załuski - 1 brązowy, Piotr Milo - 1 złoty, Gabriel Cencora - 1 srebrny, 1 brązowy, Konrad Mokrzycki - 1 brązowy, Michał Bania - 1 złoty, 1 brązowy, Piotr Czaban - 1 złoty, Piotr Żulewicz - 1 srebrny, 1 brązowy. www.lubaczow.com

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bałda, Adam Łazar, Wiesław Kołodziej, Renata Piątek, Tomasz Róg, Adam Szajowski, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowianka Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl

e-mail: kolordruk@onet.pl

Jubileuszowy Plebiscyt

gminnych zawodów w LA i tenisie stołowym, a jej uczniowie osiągają wyróżniające wyniki w zawodach powiatowych i wojewódzkich. Trzecie przypadło Janowi Artymowiczowi.

Kapituła Honorowa uznała za najlepszych sportowców 2010 r. Magdalенę Szczybyło i Macieja Szalko. Magda powtórzyła sukces ubiegłoroczny. Warcabistka LKS „Unia” w Horyńcu Zdroju zdobyła w 2010 r. złoty medal na XXXIV Indywidualnych Mistrzostwach Polski Kobiet w warcabach 100-polowych w Dąbkach koło Koszalina i złoty medal na XXVII Indywidualnych Mistrzostwach Polski Kobiet w Grze Błyskawicznej oraz brązowy medal w Indywidualnych Młodzieżowych Mistrzostwach Polski w warcabach 100-polowych. Była ósma w X Międzynarodowym Turnieju Warcabowym o Puchar Ziemi Zawkrzeńskiej w Bieżunie koło Mławy. Maciek zajął III miejsce w Indywidualnych Mistrzostwach Polski Niesłyszących w szachach mężczyzn w Rzeszowie, II miejsce w Drużynowych Mistrzostwach Świata Niesłyszących w Estoril w Portugalii oraz I miejsce w Drużynowych Mistrzostwach Polski Niesłyszących w Otwocku. Drugie miejsce w Plebiscycie przypadło Tomaszowi Zegarlickiemu, który zajął I miejsce w województwie w biegu na 1000 m. w Wojewódzkiej Lidze Lekkoatletycznej w Rzeszowie, był czwarty w finale Gimnazjady w biegach przełajowych w Kolbuszowej. Trzecie miejsce zajęła Klaudia Mroczko, warcabistka UKS „Meteor” w Dachnowie. Uplasowała się na 5. miejscu w Indywidualnych Młodzieżowych Mistrzostwach Polski w warcabach 100-polowych w kategorii młodzieżek do lat 13 oraz zdobyła złoty medal z XII Indywidualnych Mistrzostwach Województwa Podkarpackiego Seniorów. Czwarte miejsce przypadło Elwirze Wróblewskiej, która zdobyła I miejsce w Powiatowej Gimnazjadzie w biegu na 600 m, I miejsce w Powiatowej Gimnazjadzie w Indywidualnych Biegach Przełajowych, XIX miejsce w Wojewódzkiej Gimnazjadzie w Indywidualnych Biegach Przełajowych w Przemyślu, I miejsce w XIII Memoriale im. Władysława Korzeniowskiego w Pławach, I miejsce w XXVII Narolskich Biegach Ulicznych, I miejsce w XVIII Powiatowym Biegu Ulicznym im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Horyńcu, II miejsce w XXI biegu im. gen. Józefa Kustronia oraz jest dobrą zawodniczką drużyny w piłce siatkowej i koszykowej.

Na piątej pozycji uplasowali się: Maciej Syryło i Jakub Gazda. Za najlepszych trenerów Kapituła Honorowa uznała Jana Artymowicza i Krzysztofa Miło. Pan Jan jest szkoleniowcem LKS „Unia” w Horyńcu Zdroju, współtwórcą sukcesów warcabistów z pow. lubaczowskiego, którzy zdobyli 20 medali. Natomiast p. Krzysztof jest nauczycielem wychowania fizycznego w Zespole Szkół Publicznych w Wielkich Oczach. Jego zawodnicy są zdobywcami głównych nagród w konkursie „Baw się nami” i w zawodach lekkoatletycznych, mini unihokeju, i innych dyscyplin. Drugie miejsce zajął Józef Ozimek, a trzecie Tomasz Kida, instruktor i sędzia piłki siatkowej, organizator wielu turniejów i zawodów zarówno dla starszych jak i młodzieży. Zwycięzcy otrzymali od organizatorów Plebiscytu nagrody rzeczowe i pamiątkowe dyplomy.

- Kultura i sport promuje nasze miasto i gminy w województwie i kraju, a nawet i Europie. Swoimi występami, startami w zawodach promujecie i rozstawiacie swoje miejscowości na zewnątrz. Jesteśmy dumni z waszych osiągnięć. Jesteście naszymi ambasadorami. Jako samorządowcy będziemy wspierać tę działalność. Jedną z form docenienia waszej pracy jest właśnie ten Plebiscyt. Dziękujemy wam, waszym trenerom i działaczom sportowych, którzy przyczynili się do tych osiągnięć i życzymy dalszych sukcesów. – powiedział wicestarosta lubaczowski, przewodniczący Kapituły Honorowej Krzysztof Szpyt. W imieniu sportowców i trenerów podziękował za tę Galę i nagrody Jan Artymowicz. Podzielił się radością, że w tym roku warcabiści znów odnoszą sukcesy. W mistrzostwach Polski do lat 10 trzy pierwsze miejsce w kraju zdobyli zawodnicy z ziemi lubaczowskiej. Problem w tym, że na wyjazd na mistrzostwa Europy nie ma pieniędzy. Poszukiwany jest sponsor.

Po gali zawodnicy, trenerzy, działacze sportowi oraz przedstawiciele władz samorządowych spotkali się na poczęstunku przy stole szwedzkim. Była okazja do kontynuowania rozmów o lubaczowskim sporcie.

Adam Łazarz

Barwy Kresów

Kolekcja kilimów na wystawie w Muzeum Kresów w Lubaczowie

W blasku góralskiej watry w roku ubiegłym w Muzeum Kresów w Lubaczowie podziwialiśmy piękne dzieła sztuki Huculów. Oczy i dusze lubaczowskich muzealników pobiegły w tym roku znów ku wielobarwnej historii Kresów. Ze swoich muzealnych zasobów pokazali na otwartej w niedzielę, 20 marca br. wystawie kolekcję kilimów. – Wystawę tę prezentujemy w ramach Międzynarodowego Festiwalu Huculskiego „Słowiańska Atlantyda”, którego organizatorem jest Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie. Zainaugurowany został on 17 marca huculską wystawą w Muzeum Narodowym w Krakowie i trwał będzie do 22 października br. Jednym z powodów naszego przedsięwzięcia jest też 40. rocznica śmierci pisarza, eseisty, wybitnego badacza kultury huculskiej Stanisława Vincenza. Kilimy to duże obiekty, by je wyeksponować potrzeba dużo miejsca, którego nie mamy. Z 30. kilimów jakie mamy w naszych zbiorach, pokazujemy na wystawie zaledwie 16. Wystarczająca to ilość, by zaprezentować ich urokliwość, piękno i dekoracyjność. Prezentację tych wyrobów rzemiosła artystycznego połączyliśmy z wykładem Jarosława Tkaczuka, dyrektora Muzeum Pokucia i Huculszczyzny w Kołomyi na temat: „Kilimy – fenomen kultury hucul-



Otwarcie wystawy; stoją od lewej - rzecznik prasowy Marszałka Woj. Podkarpackiego Wiesław Bek, burmistrz Lubaczowa Maria Magoń, dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie Stanisław Makara, dyrektor Muzeum Pokucia i Huculszczyzny w Kołomyi Jarosław Tkaczuk, dziennikarz ze Lwowa.

skiej”. – powiedział dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie Stanisław Piotr Makara.

Po wystawie licznie przybyłych miłośników sztuki oprowadził jej komisarz Janusz Mazur. Przypomnił, że kilim towarzyszył człowiekowi od zarania cywilizacji i pełnił ważną rolę w życiu codziennym. Rozwieszany był na ścianach mieszkań, na których zawieszane były święte obrazy, ale służył także jako nakrycie stołów, ław, pościel do spania, narzuty na łóżka i skrzynie. U Słowian pełnił ważną rolę w obrzędowości pogrzebowej. Na terenie Polski kilim rozwinął się w XVII – XVIII w. W I połowie XIX w. zaznaczył się kryzys kilimkarstwa spowodowany rozwojem tkactwa na skalę przemysłową. Odrodził się ze zdwojoną siłą po sukcesie polskiego kilimu na wystawie paryskiej w 1925 r. Na interesującym nas terenie działały pracownie kilimkarskie w Oknie na Podolu, Kołowie na Pokuciu, Glinianach pod Lwowem. W połowie lat 20-tych minionego wieku stworzone zostały możliwości do rozwoju rodzimego kilimkarstwa. Naukę wykonywania kilimów wprowadzono w Prywatnym Seminarium Nauczycielskim w Cieszanowie. Zatrudnione w nim były dwie instruktorki, które uczyły przyszłe nauczycielki sztuki wykonywania kilimów. Pod względem wzornictwa kilimy te oparte były na popularnych motywach ludowych inspirowanych sztuką huculską. Szczególnym uznaniem odbiorców na ziemi lubaczowskiej cieszyły się wyroby kilimkarni gliniarskich i kosowskich o motywach geometrycznych i kwiatowych, z ulubionym motywem maków i jarzębiny. Wśród kilimów ze zbiorów lubaczowskich nie brakuje tematyki patriotycznej, popularnej w okresie odzyskania i utrwalania niepodległości Polski. Niezwykle ciekawym eksponatem na tej wystawie jest kilim z herbem Rzeczypospolitej Trojga Narodów z Matką Boską z Dzieciątkiem w polu sercowym. Większa część lubaczowskiego zbioru została zakupiona dzięki pomocy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego od jarosławskiego kolekcjonera Artura Dobruckiego. Kilka obiektów związanych jest z rodzinami zamiesz-

kałymi w Lubaczowie i okolicach: rodziną Bernackich, Misztali. Ostatni kilim podarował Eugeniusz Szajowski. Wymaga on jednak konserwacji.

- Oglądając tę bardzo ciekawą wystawę, możemy powiedzieć: - Podobny lub taki sam kilim wisiał lub był u nas, w domu koleżanki. Ta kultura kresowa jest w nas. Dobrze, że pokazuje ją nasze Muzeum Kresów. - powiedziała burmistrz Lubaczowa Maria Magoń. Rzecznik prasowy Marszałka Woj. Podkarpackiego Wiesław Bek zauważył, że na mapie kulturalnej Podkarpacia lubaczowskie Muzeum zajmuje ważną pozycję. Warto go odwiedzać.

Po zwiedzeniu wystawy, w czytelni Muzeum, wszyscy z dużym zainteresowaniem wysłuchali wykładu gościa z Ukrainy Jarosławy Tkaczuk, która mówiła o historii kilimkarstwa, stanie badań nad tą dziedziną sztuki, o wzornictwie, ornamentyce, kolorystyce i wykonaniu kilimów. W prezentacji multimedialnej pokazane zostały wzory kilimów, których nie ma na wystawie.

Warto zatem odwiedzić Muzeum Kresów w Lubaczowie i obejrzeć tę wystawę.

Adam Łazarz

List otwarty

Szanowny Pan Marszałek Województwa Podkarpackiego
Mirosław Karapyta ul. Ł. Ciepłińskiego 4 35-959 Rzeszów
Szanowny Pan Marszałek Województwa Lubelskiego
Krzysztof Hetman ul. Spokojna 4, 20-074 Lublin

Dotyczy: dokończenia drogi woj.nr.867 łączącej 2 Międzynarodowe Przejścia Graniczne; *Werchrata* (kolejowe) i *Hrebennie* (drogowe).

Droga woj.nr.867: z *Przeworska* (od E-40) przez Sieniawę, Oleszyce, Lubaczów, Werchrata-tę (*Przejście Graniczne-Stacja Kolejowa*) i dalej do *Prusie*, została zbudowana przed 30 laty, łącznie ok. 88 km - znajduje się na terenie woj. podkarpackiego.

Droga woj.nr.867 z Hrebennie (od E-17) do i przez *Siedliska* jest gotowa - znajduje się na terenie woj. lubelskiego.

Brak odcinka: Prusie - Siedliska dł. 1,8 km po istniejącej drodze polnej, by połączyć te 2 *Przejścia Graniczne* : Werchrata i Hrebennie.

Wnioskujemy - by wreszcie zakończyć tą najdłuższą w czasie budowę w Polsce, oraz połączyć Werchrata z Hrebennym.

Uzasadnienie :

1- Korzyści ekonomiczne: TIRy z Werchraty do Hrebennego będą jechać tylko 4 km

do E-17, gdy obecnie jadą okrężną drogą powiatową 30 km, przez NAROL :

1a- spalając więcej ropy - zwiększają koszty przejazdu,

1b- zużywając szybciej ogumienie i części napędzające samochody,

1c- tym samym zanieczyszczając środowisko naturalne, na skraju Puszczy Solińskiej!

2- Bezpieczeństwo strefy nadgranicznej, operatywność i ułatwienie pracy: *Straży Granicznej / Pożarnej, Policji i Pogotowia* - w spełnianiu ich zadań, zmniejszenie kosztów.

3- Mapy polskie / ukraińskie - pokazują zgodnie, że droga jest już zbudowana!

4- Nawigacja GPS - wprowadza ludzi w błąd, informując też, że droga jest ukończona!

5- Mapa Satelitarna - też potwierdza, że droga jest ukończona! - (kopia). - wjeżdżające tam TIRy, następnie trzeba wyciągać traktorami !

6- Przed EURO-2012 należałoby dokończyć drogę nr.867 - bo będzie

wstyd na całą - UE!

7- Bezpieczeństwo na drogach: zbudowanie w/w drogi, odciążą jedyną drogę z Jarosławia (E-40) - do Bełża (E-17), oraz zmniejszy uszkodzenia Kościoła w Narolu...(kopia)

8- dyr. PZDW Tarnawski w 2001r pisze: droga woj.867 będzie skończona w 2003-5r. (kopia). Obecnie nie ma jej nawet w planach do 2013! - te biurokratyczne zapewnienia, **HAMUJĄ CELOWO** rozwój naszego regionu, tzw. **ŚCIANY WSCHODNIEJ** !

9- Decyzja nr 37/2003 zatwierdzająca projekt budowlany w/w drogi nadal posiada moc prawną - natomiast **nie** ujęcie jej w planach PZDW do roku 2015 będzie skutkowało:

9a- potrzebą wykonania nowego projektu budowlanego - **nowe koszty... dla Sejmików!**

9b- potrzebą wykonania nowego raportu o oddziaływaniu na środowisko - **nowe koszty!**

9c- potrzebą nowych uzgodnień (ZUD) i wydania nowej decyzji - **przeciąganie w czasie!**

10- Dokończenie drogi nr-867, powinno być wykonane w ramach „Programu operacyjnego rozwoju Polski Wschodniej” - >Priorytetu III „Drogi wojewódzkie”< co ożywi ruch przygraniczny między: gminami, powiatami i województwami.

11- Na środkowym odcinku w/w drogi - położono płyty (zdjęcie) i zbudowano most, nasypy oraz rowy - już dawno temu !

12- Chyba, że droga Hrebennie-Werchrata przechodząca aż przez 4 granice: gminną, powiatową, wojewódzką i **rozbiórową**, z powodu tej ostatniej nie może być dokończona.

My wyborcy - mamy coraz lepszą pamięć...

Z poważaniem i oczekiwaniem na odpowiedź.

Janusz Czastkiewicz

Radny Miasta & Gminy-Narol

Marian Słonieć

Radny Miasta & Gminy-Lipisko

Jan Zuchowski dr n med.

Adres: Warszawska 3 37-610 Narol

Obradowała Rada Społeczna SP ZOZ w Lubaczowie

W dniu 15 marca obradowała w nowym składzie Rada Społeczna Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej w Lubaczowie. Weszli do niej reprezentanci samorządów: starostwo-Józef Michalik (przewodniczący), Zbigniew Wróbel, Dorota Wróbel, Marek Wiśniewski, miasto Lubaczów- Irena Mazurkiewicz, Stanisław Kusek-(z-ca przew.). Z pozostałych gmin: Lubaczów- Roman Cozac, Stary Dzików- Barbara Małecka -(sekr.), Narol- Krzysztof Szawara, Horyniec- Witold Gimiewicz, Oleszyce- Waldemar Cisek, Wielkie Oczy- Tomasz Lorenc, Cieszanów- Edward Dziaduła. Wojewodę reprezentuje Stanisław Goraj. W posiedzeniu biernie uczestniczyli przedstawiciele związków zawodowych działających przy SP ZOZ. Część z nich o godzinie 15 - tej wyszła, stosując zasadę: Mija trzecia, bierz kapotę, p... szefa i robotę. Oprócz formalnych spraw jak zmiany w statucie SP ZOZ, zatwierdzenie planów pracy Rady, najistotniejszymi elementami porządku obrad były : sprawozdanie z wykonania zadań w roku 2010 oraz plan rzeczowy i finansowy na rok bieżący.

Przy omawianiu wykonania zadań wkrađło się trochę nerwowości. Starosta, który przewodniczył Radzie uważał, że każdy zabierający głos czyni to z zamiarem ukazania w złym świetle działalności szpitala. Na przyszłość powinien sobie zdać sprawę, że każdemu z członków Rady zależy na bardzo dobrej opinii o naszym szpitalu i jeśli ktoś zabiera głos to nie ma na celu *dokopanie* Dyrekcji, a raczej zastanawia się co i jak należy poprawić. Nawiasem mówiąc, poczytałbym sobie za grzech śmiertelny jeśli miałbym złe słowo powiedzieć o panu dyrektorze Stanisławie Burym, człowieku o niezwyklej pracowitości, rzetelności, wyrozumiałości i takcie. Zawsze go wysoko ceniłem i sądzę, że da sobie z tym nie zawsze sprawnie i solidnie pracującą ekipą lekarsko- pielęgniarską.

Bardzo rzetelnych wyjaśnień udzielał główny księgowy Stanisław Cichowicz.

Łącznie w SP ZOZ pracuje ponad 420 osób. Sytuacja finansowa szpitala nie jest dobra, nie jest też beznadziejna. Gdyby nie konieczność odprowadzania amortyzacji to szpital „wychodziłby na zero”. Nowe

obiekty, nowy sprzęt to i amortyzacja wysoka. Nie będę zanudzał Czytelników wskaźnikami ekonomicznymi, gdyż każdy zainteresowany może sobie w Internecie znaleźć dane, które go interesują. Generalnie SP ZOZ ma ponad sześć milionów zadłużenia. Nie powstało ono w tylko w roku minionym.

Przy uznaniu przez NFZ *nadwykonania* usług i zapłaty za te czynności sytuacja finansowa tej placówki byłaby dużo lepsza. Nie wiem czy NFZ karze tak wszystkie placówki, czy tylko po macoszemu traktuje Lubaczów? Żurawica wygrała z NFZ w sądzie. Czy próbowano w Lubaczowie? Nie było kogo o to zapytać, gdyż prawnik też szybko się ulotnił.

W odpowiedziach na pytania nielicznych dyskutantów nie wskazywano na przyczyny subiektywne, zależne od pracujących tam ludzi. Brakowało analizy przyczyn takiego stanu finansów. Z wypowiedzi Kierownictwa wynikało, że nie ma winy po stronie pracowników szpitala (zanotowano tylko dwie skargi). Kto uważnie śledził wypowiedzi p. dyr. F. Jaszcuka i starosty J. Michalika to mógł wyczytać między wierszami optymistyczny nastrój. Pierwszy z nich mówił, że należy podziękować społeczeństwu powiatu, „że odblokowało się w stosunku do szpitala”. Teraz więcej jest pacjentów, są lepsze perspektywy rozwoju. Drugi z nich stwierdził, że bardzo szybko szpital może stracić renomę ale długo trzeba ją odbudowywać. Pełna jasność sprawy byłaby, gdyby panowie powiedzieli, kiedy i dlaczego „społeczeństwo się zablokowało”, kiedy i dlaczego szpital stracił renomę i co zrobić aby ją najszybciej odzyskał. Dla mnie jako potencjalnego pacjenta znakiem widocznym świetności tej tak bar-

dzo potrzebnej placówki byłaby statystyka mówiąca, że chorzy z powiatu lubaczowskiego nie wybierają szpitali np.: w Przeworsku, w Przemyślu, w Rzeszowie, czy

w Zamościu Pełnią szczęścia byłaby wiadomość, że do pięknego, nowoczesnego Szpitala Powiatowego w Lubaczowie jest długa kolejka pacjentów spoza naszego powiatu. Dla jasności sprawy nie chodzi o operacje zakontraktowane przez lekarzy z zewnątrz szpitala. Czy to kiedyś nastąpi? Mam nadzieję, że tak, trzeba tylko odpowiedzieć sobie na pytania: co, kto i kiedy zrobił źle, uderzyć się w piersi, przeprosić społeczeństwo i dać nie tylko obietnice ale też dowody na to, że jest lepiej a będzie jeszcze lepiej. O tych sprawach trzeba mówić wszędzie gdzie to jest możliwe. Społeczeństwo w to uwierzy wtedy, kiedy odczuje poprawę podczas pobytu w szpitalu.

P.S. Przy okazji dowiedzieliśmy się jak dużo zarabiają lekarze rodzinni. Przy nich lekarze pracujący w szpitalu to ubodzy krewni. Ciekawe ale czy prawdziwe?

Zaskakująca była też wypowiedź b. dyrektora SP ZOZ Witolda Gimlewicza, który prosił o karetkę, która stacjonowałaby w Horyńcu. Przecież nie tak dawno mógł o tym zdecydować sam.

Edward Dziadula

Szanowny Panie Redaktorze

Po raz kolejny w Pańskim miesięczniku pojawiają się artykuły cenzurujące pracę moją, radnych współpracujących ze mną oraz współpracowników i „szefów” jednostek gminnych w Cieszanowie. Jak nakazują dobre obyczaje i etyka dziennikarska gazeta powinna dać możliwość wypowiedzenia się wszystkim zainteresowanym. W związku z tym wnoszę o opublikowanie mojego sprostowania z drobnym komentarzem. W ostatnich dwóch wydaniach redakcyjne pióro krytyka przejął pan Edward Dziadula. Tytuły tych pseudofelietonów oddają rzeczywistą wartość treści tam zawartych. Słowo „*bajac*” zgodnie ze Słownikiem wyrazów bliskoznacznych PWN Warszawa 2008 oznacza – „*pleść komuś głupstwa*”. W tekstach tych pojawia się wiele bzdur, wyrwanych z kontekstu danych, które nie oddają całości problemu. Pan Dziadula jako polonista często używa cytatu z „Kamieni na szaniec” Aleksandra Kamińskiego – „*Samouwielenie powinno pozostać przywilejem małych dzieci i dzikich szczepów*”. Bardzo lubi zarzucać innym popadanie w pychę. Ale jak widać gołym okiem sam wcale nie jest od niej wolny. Przykładem jego osobistego samouwielenia jest pierwsze zdanie z artykułu z marcowego wydania Kresowiaka, w którym przypisuje swojemu bajaniu siłę sprawczą dotyczącą usunięcia przepustu spiętrzonego wodę na tzw. Potoku w Dachnowie. Problem ten pojawił się w trakcie ubiegłorocznych powodzi i dopiero w warunkach zimowych przy zamrożonej ziemi dało się wjechać na podtopione łąki i usunąć przeszkodę. Na marginesie dodam że zrobiłem to własnym ciągnikiem na osobistą prośbę mojego dalszego sąsiada, który był sprawcą całego zamieszania. W innym przypadku opisuje swoją kolejną silną bronią czyli dezinformacją. Dotyczy to sprawy opłat za śmieci. Wyrwane z kontekstu koszty w żaden sposób nie pokazują całej kalkulacji. To było chyba za trudne dla pana Dziaduli aby pokazać prawie dwukrotne zwiększenie ilości zbieranych śmieci na terenie gminy Cieszanów od 2007 r. do roku 2010, oraz wzrostu opłaty za składowanie 1 tony odpadów w Młynach z kwoty 80 zł w 2007 r. do 197 zł w 2011 r. „Zapomniał” również o tym, że koszty zbiórki odpadów w roku 2010 były o kilkadziesiąt tys. zł wyższe od zebranych opłat od mieszkańców i przedsiębiorców. Czytając tekst pana Dziaduli zrozumieć można, że wzrost opłat za śmieci nastąpił w wyniku m.in. przeprowadzania piasku przez księgową do biura spółki. Kolejną „prawdą objawioną” jest zmiana ogrzewania z gazowego na biomasę. Stwierdza: „*Gaz był, jest będzie a zrebki, pellety, brykiety nie zawsze*”. Widocznie gmina cieszanowska jest potęgą gazową bo o problemach z dostawami gazu w dłuższej perspektywie boryka się nie tylko rząd Polski. Pan Dziadula ominął zobowiązania jakie Polska przyjęła w stosunku do produkcji energii odnawialnej, a przy okazji nie zauważył szans na nowe miejsca pracy powstałe przy produkcji biomasy. Nie widzi również korzyści finansowych ze zmiany opał. Jaka jest rzeczywista różnica kosztów pomiędzy ogrzewaniem gazem a zrebkami najlepiej świadczy opinia ks. Pawła

Koniecznego z Ośrodka Kultury i Formacji w Jarosławiu posiadającego taką kotłownię, a którą pan Dziadula widział. Ks. Konieczny stwierdza w Życiu Podkarpackim z 16.02.2011: „*Cena zrebków jest nieporównywalnie niższa od ceny gazu. ... Według wyliczeń władz ośrodka jego ogrzanie przy użyciu gazu kosztowałoby kilkakrotnie więcej*”. Wiedzą o tym doskonale bo wcześniej ogrzewali gazem. Myli się więc pan Dziadula podając informację, że na 200 kotłowni na biomasę żadna wcześniej nie była ogrzewana gazem. Kolejnym bajaniem jest kwestia budowy farmy wiatrowej. Roztacza przed czytelnikami katastroficzne wizje o skutkach budowy wiatraków. Tymczasem istnieją tysiące opracowań naukowych, które obalają takie zarzuty. A jak jest w praktyce wie każdy wyjeżdżający do zachodniej Europy gdzie ma możliwość oglądania a często pracy w pobliżu tych urządzeń. Najciekawszy w tym bajaniu o zagrożeniu dla środowiska dla mnie to oświadczenie pana Dziaduli o tym, że musi sikać z ciągnika. Nie do końca zrozumiałem, a myślę że nie byłem w tym jedyny. Dlaczego pan Dziadula, wykonuje czynności fizjologiczne na ciągniku - ze strachu przez lisem czy z innej przyczyny?

Czytając tekst p. Dziaduli ciśnie się na usta przysłowie „słowa uczą, przykłady pociągają”. Dlatego proponuję aby sam zaczął ogrzewać dom gazem tak jak proponuje to robić w obiektach gminnych, a nie drewnem tak jak robi to sam w domu. W sprawie wiatraków może też rozwiązać umowę na dzierżawę swoich gruntów pod wiatrak, którą tak ochoczo zawarł jako jeden z pierwszych.

Jako podsumowanie moich spostrzeżeń skorzystam z cytatu, który bardzo lubi wygłaszać pan Dziadula. „*Konia z rzędem*” temu kto wyjaśni mi co autor bająć miał na myśli pisząc moral, oraz co się z nim stało, że tekst jest tak wulgarny i na tak niskim poziomie.

Zdzisław Zadworny

*Wyśnitam wiosnę
kolorem kaczeńców
zakiełkowała w duszy
niczym ziarno w ziemi
zakwitła nadzieją
w zielonym pąku
zmysłów tęsknota
niepokojem w sercu
radością
z bukiem marzeń w rękę.*

Teresa Sobestjańczuk

Wyprawa Sobieskiego przeciwko Tatarom w 1672 roku (3?)

Przez Brusno, Horyniec, Radruż... Bitwa pod Niemirowem

Hetman wielki i marszałek koronny Jan Sobieski wiedział, że czambuły tatarskie zakładają miejsca postoju tj. obozy zwane koszami, z których ich zagony wyruszają „w czambuł” tj. na pędowanie i zabieranie ludzi w niewolę (jasyr). Po zebraniu łupów i jasyru, objuczone powracają do swego kosza, gdzie łupy segregowano, dzielono, następnie ruszano dalej i od nowa zakładano kosz. Wiedział że można bić drobne zagony omijając kosz, wiedział że naciskani Tatarzy łatwo porzucają łupy i rozpraszają, a następnie równie łatwo zbierają się w nowe dalej rabujące oddziały. Pałac zrabowane wsie, łunami pożarów niejako wyznaczali drogę swojego przemarszu, w nocnej pogoni ułatwiając ich odnalezienie. Atak na kosz główny, w którym grupują się zagony, zamiast mozolnego tropienia i „biegania” za nimi po szerokim terytorium, to zamysł zbieżny z pierwotnie przyjętą i wcześniej stosowaną taktyką wypraw Sobieskiego. Stąd obrany przez niego kierunek marszu z Cieszanowa na kosz znajdujący się prawdopodobnie w kierunku pld.-wsch., tj. pod Niemirowem.

Po skierowaniu chorągwi rotmistrza Stanisława Sariusza Łazińskiego i strażnika wojskowego Michała Zbrożka (łącznie podjazd ok. 110-cio konny) z Cieszanowa przez Dachnów w kierunku Lubaczowa, hetman Sobieski bez zwłoki ruszył z głównym komunikiem (oddziałem swojego wojska) bezdrożami w stronę Brusna i Horyńca. Zamierzał pójść w kierunku na Radruż. Pomiędzy Radrużem i Niemirowem spodziewał się znaleźć i rozbić kosz tatarski i główne siły czambułu Dziambet Gireja Sołtana.

Dobierając pole walki Sobieski wiedział że trzeba mieć na uwadze warunki i naturalne przeszkody terenowe by uniemożliwić Tatarom ucieczkę, a atakując należy czynić to szerokim frontem, podjazdami rozrzuconymi na dużej połaci by nieprzyjaciel nie uciekł na boki. Stąd dla wykonania uderzenia z lewej flanki, jego wydawałoby się okólna marszruta z Cieszanowa na wschód na Brusno i Horyniec, i wcześniejsze wysłanie dwóch chorągwi przez Dachnów i Lubaczów tj. od strony południowej i na prawą flankę nieprzyjaciela, było taktyką właściwą. Trudność i specyfikę walk z Tatarami dobrze ujął w swoim opracowaniu z 1890 r. K. Górski pisząc: „...trzeba było bohaterskiej odwagi, ażeby z garścią żołnierzy, jaką miał Sobieski, nieprzenosząc półtrzecia tysiąca pokusić się o walkę z sześć razy liczniejszym nieprzyjacielem, który mógł go łatwo otoczyć i znieść do szczytu. Z drugiej strony: zwyciężyć Tatarów było jak maczugą w powietrze uderzyć; gdyż po porażce rozbiegali się ci rabusie w różne strony... Nie darmo też mówił Żółkiewski, że z Tatarami bić się jest to samo, co ptaki niebieskie wojować; zabijesz jednego, dwóch, reszta się rozleci.”

Pod „Brusnią” (taką nazwę dzisiejszego Brusna podaje autor „Dziennika pogromu Tatarów od Krasnobrodu do Kałuszy...”) oddział natknął się na niedawno w popłochu na wieść o zbliżaniu się Sobieskiego opuszczając koczowniczo tatarskie, w którym porzucono duże ilości jasyru (głównie dzieci) oraz bydła. Czas naglił. Podjęto próbę dogonienia Tatarów uchodzących w kierunku Niemirowa. Tylnie odwody czambułu dogonione zostały pod Horyńcem. Dowiedziawszy się że cały kosz znajduje się pod Niemirowem, z pod Horyńca niepostrzeżenie lasami, bokiem z lewej strony wysłano do przodu kilkaset osobowy oddział dowodzony przez porucznika Romana Linkowicza z częścią ochotników. Ten wyminął odwody tatarskie - straż tylną i siły główne prowadzące na przód jasyr, i wyprzedzając posuwających się Tatarów, w celu przecięcia im drogi udał się w kierunku Niemirowa. Dodatkowo hetman przodem wysłał swego buńczuczego (niosący znak hetmański - buńczuk) Łastowieckiego z kilkuset ochotnikami.

Tymczasem siły główne Sobieskiego nie pokazując się Tatarom nadal szły za nim aż do Radruża gdzie hetmański komunik doszedł bliżej kolumnę tatarską. Odtąd, znając okoliczne drogi i miejsca przepraw, Sobieski puścił za nimi wojsko w pogon. Napierani z tyłu Tatarzy zaczęli porzucać jasyr, który ich spowalniał i przeskądzał w działaniu.

Wysłany wcześniej przodem porucznik Linkowicz (ok. 300 osobowy oddział, składający się z jego własnej ok. 90-cio osobowej chorągwi, wzmocnionej ok. 200-250 ochotnikami), niespodziewanie uderzył od strony wschodniej tj. od Niemirowa na kosz stojący pod Niemirowem. Wy-

wołał w nim zamieszanie i odciał Tatarom drogę na Niemirow i Lwów. Ci porzucając wszystko zaczęli uciekać trzema drogami. Podczas gdy kilkuset ochotników prowadzonych przez buńczuczego Łastowieckiego zajmowało nieprzyjaciela pozornymi działaniami i atakami, w bok uderzyli chorągwie strażnika wojskowego Michała Zbrożka, strażnika koronnego Stefana Bidzińskiego, chorążego koronnego Mikołaja Sieniawskiego, starosty horodelskiego Michała Kozubskiego i Jerzego Boruchowskiego. Tak więc w bitwie pod Niemirowem i pogoni wzięły udział również podjazdy wysłane uprzednio na Lubaczów (Zbrożka i Łazińskiego), które po wykonaniu swego zadania zdążyły połączyć się z siłami głównymi jeszcze przed tym starciem.

Atakując kierowali Tatarów na przeprawy, zmuszając w ten sposób do porzucenia jasyru (wcześniej ordyńcy ścięli kilka osób). Zaskoczeni Tatarzy zostawiali zdobyte konie i własne bachmaty. Szukając wolnej przestrzeni wycofywali się i uciekali gościncami, w największej części nie w kierunku Lwowa dokąd drogę zagradzał Linkowicz, a w wolnym wydawałoby się kierunku, tj. w stronę Lubaczowa. Literatura przedmiotu odnotowała to słowami: „...największa część [nie] ku Lwowi, ale wstecz ku Lubaczowu [uciekała]”. Stąd też prowadzone w okolicach Lubaczowa ostatnie pogonie powodowały, że tu walka zakończyła się najpóźniej. Po wcześniejszych walkach chorągwi Łazińskiego i Zbrożka, jest to drugi



moment w wydarzeniach militarnych października 1672 r. kiedy to walki z Tatarami toczyły się również pod spalonym Lubaczowem a może nawet w nim samym.

Bitwa kilkakrotnie odnawiała się i przygasała w miarę przybywania i włączania się do walki nowych czambułów zmierzających do kosza pod Niemirow. Pogon samoistnie rozdzielała się na szereg mniejszych potyczek z napotkanymi zagonami. W pościg na nawet 2-4 mile na różne kierunki ze swoimi chorągwiami ruszyli: Franciszek Kobylecki, Stanisław Łaziński, Aleksander Tarnawski, Roman Linkowicz i Franciszek Galecki, zadając nieprzyjacielowi duże straty.

Gdy siły Sobieskiego rozdzieliły się na wiele dróg, wkraczający do bitwy kilkutyśieczny zagon tatarski Dziambet Gireja wpadł na zapędzonych w pogoni porucznika JKMości Jana Pruszkowskiego i buńczuczego hetmańskiego Łastowieckiego, i wziął ich do niewoli. Na szczęście znak hetmański - buńczuk został przez innego towarzysza ocalony. Wówczas obaj strażnicy (wojskowy i koronny) Zbrożek i Bidziński, i chorąży koronny Sieniawski natarli na nich i całkowicie rozbili, co autor „Dziennika pogromu...” odnotował słowami: „...nastąpiwszy złamali nieprzyjaciela, y w las uciekającego rozsypali”.

Oprac. m.in. w oparciu o: Pisma... wyd. F. Kluczycki; Ojczyste... wyd. A. Grabowski; B. Zimorowicz, Historia...; K. Górski, Wojna...; H. Zieliński, Wyprawa...; M. Sikorski, Wyprawa...

Adam Szajowski

16 lutego

W Gminie Oleszycze trzy osoby nielegalnie pobierały energię elektryczną. Jan K. poprzez przyłączenie magnesów do licznika dokonywał kradzieży energii elektrycznej. Energię elektryczną na sumę 1962 zł kradł również Cecylia F. Z kolei poprzez wpięcie przed licznikiem, energię pobierał również Franciszek S. Energię kradł też Anna G. w Bihalach.

W Lubaczowie nieznany sprawca Grażynie K. skradł prawo jazdy i dwie karty bankomatowe.

18 lutego

Maciej O. z Zabiałej w Starych Oleszycach dokonał kradzieży drewna olchowego wartości 263 zł. Podobnego czynu dokonał również Eugeniusz I. z Nowej Grobli który na szkodę UMIG skradł drewno sosnowe na sumę 562 zł.

W Cewkowie sprawca Tadeuszowi B. skradł psa myśliwskiego wartości 350 zł.

Do Wielkich Oczu wyruszył rowerem po pijanemu Ignacy O. ze Żmijowisk.

22 lutego

W Dachnowie Maciej P. naruszył zakaz prowadzenia samochodu.

W Nowym Siole na przejażdżkę rowerową po pijanemu wyruszył Józef H.

4 lutego

Pomimo zakazu Rafał F. z Cieszanowa wybrał się samochodem do Lubaczowa.

W prowadzeniu jest sprawa wprowadzenia w błąd Urzędu Gminy w Wielkich Oczach co do wysokości kosztów remontu remizy strażackiej na 7000 zł i 18.1. 2009 r. na 2500 zł. przez Romana K.

W Nowinach Horynieckich Małgorzata G. ukradła telefon komórkowy „Nokia” Stanisławie W. z Biłgoraja.

25 lutego

W Lubaczowie Wioletta W. z Dachnowa w stanie nietrzeźwym kierowała samochodem Nissan Sunny.

W prowadzeniu jest sprawa dwukrotnego udzielenia przez Jacka S. marihuany Adamowi F.

28 lutego

Policjanci z Cieszanowa dwukrotnie interweniowali w sprawie kradzieży drzewa z lasu. Drzewo kradziono w okolicy Chotylubia. Sprawy postępowały według podobnego schematu. Kilka dni wcześniej ścinali drzewo i cięli na mniejsze wałki. Następnie kilka dni później zabierali je na swoją posesję. Tam właśnie policjanci odnaleźli skradzione drzewo olchowe.

Podczas kontroli drogowej w okolicy Wielkich Oczu policjanci zatrzymali samochód załadowany drewnem osikowym i brzoźowym. Kierowca oraz dwaj pasażerowie nie posiadali dokumentacji na zakup, ale wskazali osobę, od której zakupili drewno. Jak się później okazało zostało ono pozyskane nielegalnie. Dalsze dochodzenie doprowadziło funkcjonariuszy do sprawcy kradzieży i handlu kradzionym drzewem.

W Lubaczowie w stanie nietrzeźwym Leszek W. ze Skolina prowadził samochód Fiat Seicento.

W Cieszanowie w nocy nieznani sprawcy włamali się do „Agromy” skąd dokonali kradzieży 15 zł. Z kolei włamali się do pubu „Planeta” z którego skradli papierosy i wódkę. Zabrali też pieniądze z kasy i automatów do gier. Agroma, Jacek Z. i Wojciech G. ponieśli straty w wysokości 990 zł.

W Oleszycach (Zagrody) patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Mercedesa. Robert P. z Lubaczowa okazał się nietrzeźwy.

W Cieszanowie po pijanemu Adam N. prowadził samochód VW Golf.

Aż do Płazowa wybrał się samochodem po pijanemu Andrzej Z. z Cieszanowa.

2 marca

W Baszni Dolnej w stanie nietrzeźwym Józef N. wyruszył na przejażdżkę rowerem.

3 marca

W Łowczy w podróż samochodem Citroen po pijanemu wyruszył Paweł L. Z kolei w Rudzie Różanieckiej Bogusław W. nie tylko, że naruszył zakaz prowadzenia samochodu to jeszcze był pijany.

W Starym Lublińcu Ryszard P. będąc w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Fiat Uno.

W Lubaczowie w prowadzeniu jest sprawa podrobienia przez Grzegorza W. podpisu żony na umowie kupna – sprzedaży samochodu Opel Astra.

W prowadzeniu jest sprawa umyślnego uszkodzenia kaloryfera, poduszki i koca wartości 1040 zł w celi nr 2 Komendy powiatowej Policji w Lubaczowie.

4 marca

W Chotylubiu w podróż samochodem VW Golf po pijanemu wyruszył Lucjan Ż.

7 marca

W Lubaczowie kierujący samochodem dostawczym Mercedes Jacek P. ze Żmijowisk był nietrzeźwy.

W Krowicy Samej kierujący samochodem Fiat 126p Piotr S. uszkodził latarnie i bramę wjazdową. Straty – 2500 zł.

W Cieszanowie od grudnia 2009 roku Arkadiusz R. znęcał się nad swą żoną Agnieszką.

Do Horyńca Zdroju po pijanemu wybrał się rowerem Mariusz H. z Radruża.



KRONIKA POLICYJNA

W Lubaczowie w prowadzeniu jest sprawa kradzieży przez Stanisława M. energii elektrycznej. Dokonywał tego poprzez działanie zewnętrznych pól magnetycznych (magnesu).

8 marca

Aż do Nowego Dzikowa po pijanemu wybrał się

rowerem Leszek J. z Lisich Jam.

9 marca

Diżurny lubaczowskiej komendy otrzymał zgłoszenie o młodym człowieku leżącym na poboczu ul. Unii Lubelskiej w Lubaczowie. Na miejsce natychmiast skierowany został patrol. Policjanci szybko odnaleźli młodego mężczyznę, który leżał na poboczu ulicy, co przy panujących warunkach atmosferycznych mogło zagrażać jego zdrowiu lub nawet życiu. Jak się później okazało, 17-letni mieszkaniec gminy Lubaczów był pijany, miał 2,46 promila alkoholu w wydychanym powietrzu. Policjanci sprawdzają okoliczności w jakich znalazł się w tym miejscu, w takim stanie. Młodego mężczyznę policjanci przekazali pod opiekę rodziny.

10 marca

W Horyńcu Robert K. dokonał kradzieży telefonu komórkowego Nokia Bogusławie N.

W Opacie będąc po wódce Piotr S. a w Antonikach Józef M. z Młodowa wyruszyli na przejażdżki rowerowe.

14 marca

W Lisich Jamach Jan A. bez zezwolenia przystąpił do przebudowy dachu.

17 marca

Policjanci na jednej z posesji w gminie Lubaczów ujawnili znaczne ilości alkoholu i papierosów. Po przeliczeniu okazało się, że mężczyzna w różnych skrytkach zabudowań gospodarczych zgromadził 9200 sztuk papierosów oraz około 120 litrów wódki, a także innych wysokoprocentowych alkoholi. Funkcjonariusze ujawnili również, że właściciel posesji przechowuje wbrew przepisom około 2 tysięcy litrów paliwa. Za niezgodne z przepisami przechowywanie paliwa mężczyzna został ukarany mandatem w wysokości 500 złotych. Za posiadane wyroby tytoniowe i alkohol właściciel posesji usłyszał już zarzuty i będzie odpowiadał przed sądem.

26 marca

W miejscowości Krynice w pow. tomaszowskim kierujący volkswagenem passatem 19-letni mieszkaniec Narola na łuku drogi stracił panowanie nad autem, zjechał na pobocze i dachował.

Autem podróżowało pięć osób - mieszkańców woj. podkarpackiego. W wyniku wypadku śmierć na miejscu poniosła 16-letnia pasażerka. Do szpitala ze złamaniami i ogólnymi potłuczeniami trafili: 19-letni kierujący oraz dwóch 20-latków i ich 16-letnia znajoma. Jak wstępnie ustalono, kierujący autem był trzeźwy.

28 marca

Funkcjonariusze z Posterunku Policji w Cieszanowie otrzymali zgłoszenie o odnalezieniu niewybuchu na jednej z posesji w Nowym Lublińcu. Do czasu przyjazdu policjanta zajmującego się rozpoznaniem minersko-pirotechnicznym funkcjonariusze zabezpieczyli miejsce znaleziska. Rozpoznanie niewybuchu nie budziło wątpliwości, był to granat F1 z czasów wojny. Jego promień rażenia to nawet 150 metrów.

Na ul. Warszawskiej w Narolu miał miejsce wypadek. Skręcający na stację benzynową 66-letni rowerzysta został potrącony przez jadący za nim samochód marki volkswagen. W wyniku zderzenia doznał on poważnych obrażeń. Pomimo pomocy lekarskiej mężczyzna na drugi dzień zmarł w szpitalu. Mężczyzna oraz kobieta byli trzeźwi.

29 marca

Wieczorem policjanci z Rewiru Dzielnicowych w Wielkich Oczach zatrzymali mężczyznę i kobietę podróżujących razem rowerami. Jak się okazało było to małżeństwo wracające ze sklepu. Podczas kontroli podejrzenia funkcjonariuszy wzbudziło zachowanie pary. Badanie stanu trzeźwości wyjaśniło sytuację. Mężczyzna miał ponad 2 promile alkoholu w wydychanym powietrzu, a kobieta ponad 0,7 promila. Po sprawdzeniu w policyjnych bazach danych okazało się, że 61-letni mężczyzna posiada również zakaz prowadzenia rowerów. Za wspólną podróż pod wpływem alkoholu, kobieta i mężczyzna oddzielnie odpowiedzą przed sądem.

31 marca

W Oleszycach sprawca po wybiciu szyby w oknie prywatnego domu dostał się do wnętrza, skąd skradł pilarkę elektryczną, kurtkę skórzaną, oświetlenie choinkowe oraz inne rzeczy.

Wstępne czynności na miejscu włamania szybko pozwoliły na wytypowanie złodzieja. Zaledwie kilkanaście minut później policjanci zapukali do domu znajdującego się w sąsiedztwie. Jak się okazało, 38-letni sprawca spał w stanie upojenia alkoholowego. Podczas przeszukiwania policjanci odnaleźli skradzione rzeczy, które po wykonanych czynnościach zwrócili właścicielowi.

Część spraw pozostaje w prowadzeniu. Ich przebieg oraz zakończenie może się różnić od opiewanych powyżej.

Ludwik Tabaczek 1899-1975 (2)

Za okupacji i komuny

Był człowiekiem otwartym na nowości i szukającym wiedzy. Majsterkował i tworzył rzeczy nie znane przed wojną w Lubaczowie. Tak powstało pierwsze w Lubaczowie radio na kryształek, o którym ksiądz ukraiński po założeniu słuchawek wystraszony zawołał: „*To głos z nieba!*” Mieszkając przy ul. 3 Maja, często zaglądał do Angiera (mechanika hr. Agenora Gołuchowskiego), który mieszkał na terenie przyzłazkowym nad starą rzeką, prawie naprzeciw obecnego budynku Muzeum. Z nim majstrował przy radioodbiornikach i motocyklu „Ariel” z przyczepą, który Ludwik chyba jako pierwszy w mieście posiadał. Z zarządca włości hrabiego, prawnikiem Henrykim Friserem polował i grywał w brydża. Jeszcze przed wojną zajmowało go wędkarstwo i z kolegą Jankiem Marcinkiem często wybierali się na ryby. Po wojnie założył pierwsze Koło Wędkarskie w Lubaczowie. Zbierał też znaczki pocztowe (przed wojną zwane - „marki”), a po wojnie był przez wiele lat przewodniczącym Koła Filatelistycznego.

We wrześniu 1939 r. z uwagi na chorobę zakaźną o ciężkim przebiegu (żółtaczka) nie został zmobilizowany. W okresie okupacji sowieckiej (1939-1941) zatrudniony był jako „zaw-ped” (kier. pedagogiczny), z-ca

kier. Niepełno - Średniej Szkoły w Lubaczowie. Ten okres wspomina Eugeniusz Szajowski następująco: „Byłem wówczas pracownikiem administracyjnym w tej szkole.

Do opracowa-

nia sprawozdań z działalności szkoły i składania ich do Rajkomaoświty zobowiązany był Zawped - zawiadującą pedagogiczną częścią szkoły (L. Tabaczek). Układało się w języku ukraińskim tzw. „Zwit”. Pomagałem mu w tym. Gdy już trochę treści ułożyliśmy, Tabaczek zauważył że teraz musimy coś napisać o „wprowadzaniu” świeckości w szkole i „prowadzonej” robocie niby antyreligijnej. Przyjęliśmy wariant „o zwalczaniu gusiel i zabobonów”. Proste w zamysłu lecz trudne w wykonaniu, bowiem nie wiedzieliśmy jak przetłumaczyć na ukraiński język wyrazy - „gusla i zabobony”. I jeszcze jedno... Często, pomimo że czasy nie wesołe, Ludwik „szufl”. Pamiętam jak „za Sowietów” żartował: „Gdyby tak już miało zostać [okupacja sowiecka] to ja musiałbym zmienić nazwisko z „Tabaczek” na „Tabaczenko”, a ty z „Szajowski” na jakie...?”

Z tego czasu pochodzi jeszcze in. „obrazek”... Naczelnikiem Miasta Lubaczowa (głowa miasta) został sowiecki oficer. Spodobał mu się Ludwika motocykl („uczynni” Ukraińcy donieśli kto ma), i „należało” z nim zawrzeć transakcję „sprzedaży na raty”. Gdy po otrzymaniu pierwszej raty następnych Ludwik nie dostał, na nieśmiało przypomnienie się otrzymał dwuznaczne (w okresie wywozek Polaków na Sybir) pytanie „czy wie gdzie zimują białe niedźwiedzie”. To oznaczało - „reszta rat nigdy”. Może ten motocykl (swoisty dług) uratował rodzinę Tabaczków przed wywózką jaka groziła wówczas inteligenckim rodzinom... (na fot. z 1933 r. Ludwik T. z s. Tadeuszem i c. Krystyną/później po mężu Mulał/, na fot. z 1938 r. z ż. Anną i s. Jerzym).

W okresie okupacji niemieckiej (1941-1944) pracował jako nauczyciel w 3 klasowej polskiej publicznej szkole powszechnej. Wiosną 1944 r. na skutek działań band UPA i ukraińskiego ultimatum o bezwarunkowym opuszczeniu przez Polaków Lubaczowa pod groźbą śmierci, jak i wszyscy mieszkańcy miasta opuścił z rodziną dom i wyjechał „na ucieczkę” do Markowej w pow. przeworskim, do swojej matki chrzestnej - Stefani Szylar. Po częściowej normalizacji sytuacji i odejściu Niemców przeniósł się z rodziną na krótko do Jarosławia a następnie pod koniec 1944 r. powrócił do Lubaczowa. Do 1957 r. Tabaczekowie z dziećmi mieszkali w poukraińskim domu Biszków przy ul. Kościuszki 82. Tam trzymali również krowę i świnie, i by jak to było wówczas w zwyczaju,

mieć swój nabiał dla dzieci i wędliny na święta.

1 XII 1944 r. Ludwik Tabaczek został powołany na stanowisko powiatowego inspektora szkolnego z zadaniem zorganizowania szkolnictwa podstawowego w powiecie. Po 4. latach, w 1948 r. w dowód uznania za sprawną rozbudowę bazy oraz organizowanie szkolnictwa i oświaty otrzymał od Kuratora Okręgu Szkolnego podziękowanie i nagrodę pieniężną. Funkcję tę pełnił do X 1949 r. W międzyczasie wstąpił do prężnie działającego w latach 1946-1948 Stronnictwa Ludowego (SL), niezbyt przychylnie jednak postrzeganego przez władze komunistyczne. Ta przynależność oraz niefortunne zdaniem władz wystąpienie (w obronie papieża) podległej mu nauczycielki p. T. Magury na konferencji nauczycielskiej była pretekstem nacisków, i zmusiły go do rezygnacji ze stanowiska „na własną prośbę”. Tym bardziej że coraz bardziej górowało nastawienie władz i Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR), aby takie odpowiedzialne ideologicznie stanowiska obsadzać wyłącznie „jedynie słusznymi” członkami tej partii. Uwiarygodnieniem niby wrogiej polityki politycznej miały być przeprowadzane w domu kilkakrotne rewizje i przesłuchania w UB, nawet nocą i do 3-ciej nad ranem.

W okresie od listopada 1949 r. do lipca 1950 r. L. Tabaczek krótko pracował jako nauczyciel w Szkole Powszechnej Nr 1 w Lubaczowie, a od 1 IX 1950 r. został nauczycielem w powstającej w Lubaczowie Zasadniczej Szkole Mechanicznej. Widząc w nim nie tylko dobrego pedagoga i organizatora ale i uczciwego, odpowiedzialnego i pracowitego człowieka, niebawem został przez Dyрекcję Okręgu Szkolnictwa Zawodowego (DOSZ) w Rzeszowie (wbrew jego woli) kierownikiem szkoły. Startował od zera. Miał zorganizować szkołę z niczego, a więc warsztaty szkolne, sprowadzić narzędzia i maszyny, duży zakres prac przystosowawczych i wyposażeniowych wykonać samemu. Z uporem pokonywał ogromne problemy programowe, finansowe, lokalowe i kadrowe szkoły. W 1951 r. pozyskał dla szkoły nową siedzibę w budynku tzw. „Ganterówki” przy ul. Mickiewicza. W 1952 r. szkoła nosiła nazwę - „Państwowa Zasadnicza Szkoła Metalowa”, potocznie zwana potem „Szkolą Metalową” lub nawet „Metalówką”. Jak można było się spodziewać, przekonanie że przynależność partyjna (SL) nie będzie grała roli było złudne. Był potrzebny do czasu znalezienia innego tj. „po linii i po bazie” i odpowiednio partyjnego kandydata. Wnet zaczęła się nagonka ze strony nadzoru, władz partyjnych (PZPR) i aktywistów szkolnego koła Związku Młodzieży Polskiej (ZMP). Po kilku tendencyjnych i wiadomo co mających na celu wizytacjach 28 II 1954 r. został zwolniony. Od tego roku przeszedł na wcześniejszą emeryturę, a po wprowadzeniu nowych zasad emerytalnych pozbawiony uprawnień. Pozbawiony środków do życia zmuszony był przejść na skromną rentę. W 1957 r. został zrehabilitowany przez Okręgową Komisję Rehabilitacyjną w Rzeszowie i jako niesłusznie zwolniony z pracy, przywrócony do wszystkich uprawnień. Podjął jeszcze pracę jako nauczyciel w Państwowym Młodzieżowym Zakładzie Wychowawczym (tzw. „Poprawczak”), gdzie w 1959 r. został kierownikiem Szkoły Podstawowej Nr 3. Aby otrzymać pełny wymiar emerytalny przyjął propozycję objęcia funkcji prezesa Cechu Rzemiosł Różnych w Lubaczowie.



Adam Szajowski

„Płacę – Pomagam”

Rozmowa z prezesem Powiatowego Banku Spółdzielczego w Lubaczowie – Pawłem Kaplem

Od września ubiegłego roku prowadzicie akcję: „Płacę – Pomagam”. Na czym ona polega?

Najogólniej mówiąc nasza inicjatywa polega na pomocy szkołom, przedszkolom i placówkom opiekuńczo wychowawczym w doposażeniu ich w tak potrzebne pomoce naukowe jak książki, sprzęt multimedialny itp. Rozwijając tę myśl – klient może się zadeklarować aby część pieniędzy, które bank uzyskuje z tytułu płatności dokonywanych kartą płatniczą w punktach usługowo-handlowych, trafiała na konto wybranej przez niego szkoły. Czyli możemy powiedzieć, że swym dochodem dzielimy się z naszymi klientami, a więc ze społeczeństwem powiatu.

Mówiąc konkretnie.

Przykładowo, klient przystępując do akcji „Płacę-Pomagam” zdecydował, żeby pieniądze trafiły do Szkoły Podstawowej z jego miejscowości, ponieważ uczyć się tu jego dzieci bądź wnuki. W ślad za tym robiąc codzienne zakupy płaci kartą za wybrane towary. Bank z tej kwoty przekazuje pół procenta (0,5%) na konto wskazanej przez klienta szkoły. Pozornie mogą to się wydawać niewielkie sumy. Ale grosz do grosza i zbiera się znaczna kwota. Przypomnijmy, że efektem tej akcji jest zebranie od września sumy 3797 zł. Oczywiście środki te muszą być przeznaczone na ściśle określone cele. A więc jak już wspominałem – na zakup książek, skanerów, drukarek, map itp., a więc rzeczy trwałych, które są potrzebne w procesie nauczania w placówkach oświatowych naszego powiatu.

Dla ułatwienia udostępniamy listę placówek, które zadeklarowały przystąpienie do akcji „Płacę-Pomagam” i każdy może sobie wybrać tę, do której uczęszcza jego dziecko albo wnuk, bądź po prostu w ten sposób chciałby pomóc danej jednostce.

Skąd się biorą te kwoty?

Aby pozyskać klientów banki stosują różne strategię. Są to np. profity z założenia rachunku, z wpływów na rachunek wynagrodzenia za pracę. Są też banki które zachęcają: płać kartą a my ci oddamy jakiś procent. Jednocześnie, aby uzyskać wyżej wymienione profity trzeba często spełnić dodatkowe warunki czy nawet w skrajnych przypadkach ponieść dodatkowe – ukryte koszty (słynna gwiazdka reklamowa). W sumie dla pojedynczego klienta jest to niewielka korzyść, a pieniądze te pełnią tylko symboliczną rolę w budżecie domowym.

Natomiast nasza inicjatywa ma głębsze obywatelskie przesłanki i dlatego wybraliśmy odmienne, nowatorskie rozwiązanie. Zamiast zwracać symboliczne kwoty pojedynczemu klientowi, uznaliśmy za cenniejsze gromadzenie tych środków i przeznaczanie ich na pomoc np. szkołom.

Należy tutaj wyraźnie podkreślić, że nasz klient nie ponosi żadnych kosztów, ponieważ pieniądze przekazane do szkoły pochodzą z dochodów banku, uzyskanych właśnie z płatności kartą w punktach usługowo-handlowych.

Sprecyzujmy. Kto może uczestniczyć w akcji „Płacę – Pomagam”?

Już dziś mogą to być wszyscy Klienci naszego Banku posiadający kartę płatniczą wydaną do rachunków osobistych POL-Konto, firmowych czy rolniczych. Specjalnie dla uczestników naszej akcji przygotowaliśmy nowy rachunek o nazwie POL-Konto Płacę - Pomagam. Zapraszamy więc naszych przyszłych klientów do zakładania u nas rachunku z dostępem do Internetu i kartą płatniczą. Nadmieniam, że jest to rachunek za który Bank nie pobiera żadnych opłat i prowizji. Jedynym warunkiem jest dokonywanie płatności kartą na kwotę minimum 200 zł miesięcznie.

Co zdecydowało o jej podjęciu?

Nasz bank jest placówką spółdzielczą w pełnym tego słowa zna-

czeniu. Nie przesadzę gdy powiem, że będąc głęboko zakotwiczeni w środowisku jesteśmy jak czuły sejsmograf reagujący na nowe społeczne potrzeby. Z rozmów z dyrektorami placówek czy nauczycielami dowiedzieliśmy się o brakach w zakresie doposażenia placówek w pomoce naukowe. A przecież wszystkim nam zależy aby nasze dzieci miały równy start i nie były w tyle za swoimi rówieśnikami np. w wielkich miastach. Z tych też przesłanek wyszliśmy z inicjatywą akcji „Płacę - Pomagam”, która stawia sobie za cel wsparcia na tym odcinku placówek oświatowych.

Jak się odnieśli rodzice do tej akcji?

Wychodząc z naszą inicjatywą podjęliśmy szeroką akcję informacyjną. Miło nam, że rodzice bardzo pozytywnie odnieśli się do naszego przedsięwzięcia. Mają bowiem świadomość, że poprzez uczestnictwo w akcji (która jest bezpłatna dla naszego klienta) pomagają swoim dzieciom, wnukom, że działają w imię wspólnej sprawy i przyczyniają się do poprawy wyposażenia szkół.

Jaki cel sobie stawiacie?

Przez tę inicjatywę pragniemy pobudzić u ludzi chęć społecznego działania, ambicje do wspólnych dokonań. Wiadomo efektem akcji „Płacę – Pomagam” będą zakupy konkretnego sprzętu, pomocy naukowych. Po prostu każdy posiadacz karty będzie miał świadomość i zarazem satysfakcję, że pół procenta z transakcji, będzie trafiać do wybranej przez niego placówki. Ponadto inicjatywa ta w naszym przekonaniu będzie umacniać więź rodziców ze szkołami.

Nie ukrywamy również, że akcja ta, to pewna forma popularyzacji tej formy usług bankowych jaką jest płacenie kartą. W naszym odczuciu będzie się umacniać

przekonanie klienta do płacenia kartą a więc do wkraczania w nowoczesność. Już zauważyliśmy pozytywne zjawisko, że klienci rzadziej wybierają pieniądze w bankomacie i równocześnie coraz częściej płać kartą. Chcę dodać, że w najbliższym czasie naszym klientom – przedsiębiorcom - proponujemy instalacje terminali płatniczych, co spowoduje, że w większej ilości punktów usługowych będzie można dokonywać płatności kartą.

Jakie warunki muszą być spełnione aby przystąpić do Waszej akcji?

Sprawa jest bardzo prosta. Jedynym warunkiem przystąpienia do naszej akcji jest posiadanie rachunku, oraz zadeklarowanie się poprzez wypełnienie kwestionariusza „Płacę – Pomagam” do jakiej placówki Bank ma przekazywać zgromadzone pieniądze. Należy dodać, o czym już wspominałem, że specjalnie dla naszych klientów, którzy zadeklarują się uczestniczyć w akcji „Płacę – Pomagam” stworzyliśmy rachunek z Pakietem Korzyści. Serdecznie więc zapraszamy do naszych placówek a szczególnie do nowo otwartego Punktu Obsługi Klienta przy ul. Unii Lubelskiej 6 (budynek PZU), gdzie na klientów czekają gadżety w postaci kubków z logo akcji „Płacę – Pomagam”.

Czy zainteresowanie społeczne akcją was satysfakcjonuje?

Odzew przeszedł nasze oczekiwania. Inicjatywa spotkała się z szerokim rezonansem społecznym. W akcję „Płacę – Pomagam” włączyły się prawie wszystkie placówki oświatowo – wychowawcze na terenie których działa nasz bank oraz ponad 200 klientów. Stąd też pojawiły się już konkretne kwoty zgromadzone na kontach tych szkół. Do rekordzistów w przekazanych kwotach należą: Zespół Szkół Publicznych w Cieszanowie, który na koncie posiada 656 zł, Zespół szkół Publicznych w Wielkich Oczach (487 zł), Szkoła Podstawowa im. Józefa Piłsudskiego w Horyńcu-Zdroju (477 zł), Zespół Szkół Publicznych w Dachnowie (344 zł) i Szkoła Podstawowa nr 1 w Lubaczowie (309 zł). Należy pamiętać, że sumy te zebrane zostały w stosunkowo krótkim czasie, w ciągu zaledwie kilku miesięcy. Oczywiście z podjętą akcją związane były na-



Różne były wiosny. Wiosna 1944 (2) [cd. art. z KG nr 3/2010]

Kwietniowa ucieczka

Ultimatum... W nocy 24./25. kwietnia 1944 r. banderowcy (nie funkcjonowała i nie była wówczas znana w powszechnym użyciu nazwa „UPA” a jedynie „banderowcy” lub „bulbowcy”) pod groźbą śmierci wezwali Polaków do opuszczenia Lubaczowa i okolicznych miejscowości. W Lubaczowie na słupach ukazały się ukraińskie ogłoszenia - ulotki: „Do polaków. Do dnia 28.4.44 do godziny 24-tej rozkazujemy wam opuścić ukraińską etnograficzną ziemię. Kto nie podporządkuje się zarządzeniu w oznaczonym terminie, będzie ukarany śmiercią. (-) Terenowy Prowidyk OUN (-) Komendant UPA- Zakin.” Treść jednej z nich przytoczył ówczesny ks. proboszcz Stanisław Sobczyński w Księdze Zgonów parafii lubaczowskiej, tom XII, 1916-1946, przepisując: „Do polaków! Wszyscy polacy muszą do godziny 24.00 dnia 28.04.1944 opuścić terytorium etnograficzne ukraińskie. Ci którzy się do tego nie zastosują zostaną ukarani śmiercią. Podpis U.P.A.” Tą drogą banderowskie leśne zbrojne grupy dążyły do usunięcia ludności polskiej.

Byliśmy w rozterce... Co robić? Niepewność pogłębiała się gdy coraz większa liczba osób i znajomych zaczęła opuszczać miasto. Podjęcie racjonalnej decyzji w takiej chwili i w takich okolicznościach nie było proste. Po 25. kwietnia 1944 r. Polacy zaczęli opuszczać Lubaczów ładując skromny dobytek w toboły a te na rowery, furmanki, nieliczni pociągami. Naprzód pojedynczo, potem grupami ludzie zaczęli wyjeżdżać w rejon Jarosławia, Rudy Różanieckiej i Narola, niektórzy jeszcze dalej, w okolice Rzeszowa. Większość kierowała się do znajomych, do rodzin, część jednak ruszała na nieznane na zasadzie „jakoś to będzie bo być musi”. Oboje z żoną Heleną mieliśmy po 31 lat, nasz syn Mieczysław miał lat 6 a teściowa (mama Heleny - Katarzyna Kubrak Margraf Czaplak) miała lat 73. Widzieliśmy ogólną panikę. Kierował nami strach o życie. Postanowiliśmy wyjechać. Gdy zbliżał się termin, w nocy 28./29. kwietnia banderowcy podpalili zabudowania na krańcach miasta. Do 28. kwietnia Lubaczów opustoszał, a 29. wyjechali ostatni, również księża z ks. proboszczem.

Uciekamy... Część rzeczy z domu przenieśliśmy (celem przechowania) do sąsiadki prawie z naprzeciwka - Anny Niecko, zaprzyjaźnionej Ukrainki, osoby dotąd nam życzliwej i wspierającej naszej niedoli. Z ich córką Marylą (po mężu Śniegocka) moja żona przyjaźniła się potem po wojnie długie lata. Spakowaliśmy kufer z ubraniami i rzeczami, zmieściła się w nim również „głowa” od maszyny do szycia marki „Singer”. Bagaż ten wagonem pocztowym odwozłem do Jarosławia do Józefa Szajowskiego (syn Franciszka), który z żoną mieszkał tam przy ul. Kraszewskiego. Należało się jeszcze pozbyć cielięcia, które się niedawno urodziło, więc po uboju głowę i skórę zakopałem w gnojarni na podwórzu a mięso w wanience wzięliśmy ze sobą w drogę „na ucieczkę”. Jeszcze wysiałem w polu posiadany zapas sztucznego nawozu. Część drobnych rzeczy zakopałem w mieszkaniu w tylnym pokoju w lewym rogu gdzie dopiero co wstawiona była podłoga, a było pozostawione miejsce pod fundament przyszłego pieca. Głównie były to rzeczy szklane, nakrycia stołowe, naczynia kuchenne, albumy z fotografiami, obrazy, książki i encyklopedie. Nie była wówczas znana folia do pakowania czy plastikowe torby, do owijania musiały wystarczyć stare szmaty, całość przykryłem workiem i króciakami podłogowych desek a na wszystko nasunąłem szafę. Prace te należało wykonać sprawnie i szybko, więc jej intensywność spowodowała, że dostawałem na rękach nabiegłych krwia bąbli. Uciekamy! To słowo nie było wówczas wstydem i nie jest śmieszne ani wstydem do dziś. Ratowaliśmy się jak czynił by to każdy. Ucieczka... Do dziś tę część naszego życia nazywamy nie inaczej jak tylko - „na ucieczkę”.

Kolejową lorą... Aby wyjechać z Lubaczowa, należało zdobyć przydział wagonu kolejowego. Udało się to w końcu z dużym trudem za wysoką opłatą i w wyniku wspólnego starania wraz z moim szwagrem Marianem Kocielskim i Myszkowskim (Myszkowscy ewakuowali się z Brusna gdzie on był leśniczym a jego teściowa Kaczkowska była tam nauczycielką). Uzyskaliśmy jedną 15-tonową lorę (najmniejszy z wagonów), na którą „załadowaliśmy” trzy rodziny (12 osób, trochę sprzętu i mebli, worki ze zbożem, 2 krowy i konia z wozem). Dziś zdobycie tego wagonu poczytuję za niesamowite szczęście w nieszczęściu. Z żoną zabraliśmy tylko niezbędne podręczne rzeczy, część naczyń, ubrania, trochę zboża w workach, wanienkę z mięsem cielęcym i naszą krowę. Wziąłem też rower balonówkę z drewnianymi rąkami marki „Kamiński” (prze-

chowowany dotychczas na strychu domu, nie rejestrowany w obawie by go Niemiec okupanci nie skonfiskowali). Postanowiłem że przy wyjeździe należy rower zabrać, uratować i że może być jeszcze bardzo przydatny jako środek transportu. Wagon sami przystosowaliśmy do przewózki poprzez prowizoryczne nadbudowanie na nim z desek jakby piętra. Deski były własnością Kocielskich. Kocielskich było 5-ro: Marian i jego żona Rozalia, i dzieci - Danuta lat 10, Jadwiga i Zbigniew po 8 lat. Zabrali ze sobą ubiory, naczynia i oraz zapas żywności. W domu pozostawili zaufaną dochodzącą pomoc domową - Irkę Tymiec z Młódowa (Ukrainka). Na stację przywiózł ich Władysław Margraf (brat mojej żony, który ze swoją żoną Karoliną z d. Mudrecką wyjechał wkrótce potem „na ucieczkę” do Szówska k/Jarosławia i mieszkał tam u gospodarza Pelca).

Pożegnanie... Ładując się w przeddzień wieczorem, widzieliśmy luny pożarów płonących zabudowań podlubaczowskich wsi. Widzieliśmy też świetne rozbiły nieba nad Lwowem, co wskazywało, że Sowietci bombardują Niemców, że być może front wschodni posuwa się naprzód, że nasza ucieczka z Lubaczowa nie będzie na długo. Czy klęska Niemiec wisiała w powietrzu, tego wówczas nie wiedzieliśmy. Pożegnanie z domem nastąpiło w godzinach popołudniowych, klucz od domu oddałem sąsiadce Nieckowej. Był to dzień 28 kwietnia 1944 roku. Z placem opuszczaliśmy podwórze. Jeszcze kilka spojrzeń na zabudowania... nie mając żadnej pewności, że jeszcze je zobaczymy. Banderowcy stosowali bowiem metodę „spalonej ziemi”, chcąc uniemożliwić na zawsze Polakom powrót na te tereny. Łzy w oczach... Pociąg ruszył pod wieczór, obładowany uciekinierami włókł się, stawał w każdej miejscowości, ludzie wsiadali, wysiadali, wyładowywali toboły i sprzęty, przez co przestoje były długie, całymi godzinami. Zapadła noc. Nie mając miejsca siedzącego, całą drogę wiele godzin stałem przy ścianie wagonu, u pysków: końskiego i krowiego.

Gdzieś na miejscu... Przez Jarosław, Przeworsk, Łańcut dopiero na drugi dzień tj. 29 kwietnia 1944 roku dotarliśmy do stacji Rzeszów Staroniwa. Zanim wagon odpięto od składu zdążyliśmy wyładować się i przeładować na furmanki przybyłe z Matysówki, zamówione wcześniej przez Myszkowskiego. Przez most na Wisłoku, przez Drabiniankę, Słocinę kierowaliśmy się do celu. Szedłem za furmankami piechotą i nie nadszedłem. Prowadziłem bowiem krowę i tak przez cały Rzeszów, a ta nie chciała iść dalej. Musiałem pozostać w tyle i nocować z nią w przygodnej stajni w Słocinie. W końcu dobiegliśmy, odszukałem rodzinę. Zatrzymaliśmy się „na tobołach” u jakiegoś przypadkowego gospodarza we wsi Matysówka.

Ktoś powie... „po co to pisać, to już historia”. No tak - historia. Ale trzeba ją znać by się nie powtórzyła...

Eugeniusz Szajowski

**26 marca 2011 r. w wieku 98 lat
zmarł w Lubaczowie**

EUGENIUSZ SZAJOWSKI

**Cieszanowianin z urodzenia, Lubaczowianin;
długoletni pracownik administracji powiatowej -
Starostwa i Rady Narodowej,
były prezes Miejskiej Spółdzielni „SCH” w Lubaczowie,
członek Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej,
do ostatnich swych dni jakże twórczy współpracownik
„Kresowiaka”,
na łamach którego wiele lat gościły jego
wspomnieniowe artykuły.
Żegnamy w nim wspaniałego erudyte, społecznika,
regionalistę
i miłośnika swojej małej powiatowej Ojczyzny,
ale przede wszystkim dobrego przyjaciela i prawego
człowieka...**

Cieszanowskie bajanie (III)

Bajanie rozpoczne od klasycznego morału: *Nosił wilk razy kilka, wreszcie ponieśli i wilka.*

Od 8 marca Cieszanów żyje wypadkiem jaki spowodował około godziny 14 –tej prezes miejscowego Zakładu Usług Komunalnych Józef Cieplý. Pisała o tym trzykrotnie regionalna prasa, podając dość pikantne szczegóły. Nie mam uprawnień, chęci i żadnego obowiązku prowadzenia jakiegokolwiek dochodzenia. Są do tego powołane służby. Sprawa bulwersuje mnie z innego powodu. Dlaczego człowiek tak pewny siebie, arogancki, pomiatający swoimi pracownikami, sądzący się służbowo z wieloma osobami, mówi że nie wie, co mu się stało, że uciekł z miejsca wypadku? Opuszcza swoje dziecko, które jechało z nim i było świadkiem wypadku, drugie potrącone, pozostawia pod kołami samochodu i ucieka. Po pogotowie przecież mógł dzwonić z ulicy, na której spowodował wypadek. W Cieszanowie funkcjonowało kiedyś powiedzenie określające takie sytuacje: *zamanilo go*. To określenie dotyczyło jednak osób trzeźwych. Dzisiaj już chyba nikt nie dojdzie do prawdy, czy Dzień Kobiet był zakrapiany, czy obeszło się o suchym pysku. To musiałby być człowiek honoru, żeby zostać na miejscu i powiedzieć prawdę oraz ponieść konsekwencje. Każdemu się to może zdarzyć ale ucieka tylko człowiek winien i słaby. Symptomatyczny był fakt, że w tym dniu samochód burmistrza odjechał bardzo późnym wieczorem. Po władzę przyjechała małżonka. Zakupione róże, a było ich około stu, nie były ani złote, ani herbaciane, a raczej *wódziane*. Dla przypomnienia – to już nie pierwszy przypadek w Cieszanowie, kiedy sprawca wypadku w biały dzień w obecności świadków odjeżdża i zjawia się po długim okresie potrzebnym do pozbycia się „szoku”. Wieść gminna niesie, że prezes skuteczną terapię przechodził u miejscowych, doświadczonych w tej materii

fachowców w Nowym Siole. Mieszkańcy Cieszanowa czekają na rozwój wydarzeń, a nadzieja na ukaranie sprawcy wypadku jest coraz mniejsza. Zastanawiające jest do czego są potrzebne kamery na mieście. One chyba mają monitorować tylko ruch obcych, swego nie rejestrują i dlatego nikt nie wiedział, gdzie prezes się podział. *Szczel i hodi zdybać.*

Na poparcie mego twierdzenia, że prezes to człowiek pyszny i przekonany, że nikt mu nie zrobi – nawet kiedy łamie prawo – przypomnę Szanownym Czytelnikom, że w ZUK p. Kędziorowa – kasjerka w godzinach pracy jak przyjmowała *asekurację* z HDI(pisałem o tym w styczniowym numerze), tak przyjmuje. Jest mały wyjątek – teraz na każdych drzwiach prowadzących do biura ZUK jest o tym informacja.

Tak się złożyło, że druga część bajania będzie też dotyczyć ZUK w Cieszanowie. Od ponad dwóch lat trwa bitwa o pieniądze między zakładami komunalnymi Gminy Lubaczów i Gminy Cieszanów za dostarczaną wodę i odebrane ścieki. Do tej pory jest to bitwa na głosy, kto wymyśli bardziej pokrętną i skomplikowaną kalkulację i przedstawi ją sugestywnie Wysokiemu Sądowi. Liczba ekspertów i biegłych sięgać będzie za parę tygodni dziesięć osób, adwokatów trudno będzie policzyć. Mnie ciekawi finał, a szczególnie po ile wtedy mieszkańcy Dachnowa będą płacili za wodę i ścieki, bo trzeba będzie zapłacić wszelkie koszty związane z długotrwałymi procesami. Nie chcę niczego sugerować ale postępowanie stron *zalatuje* mi pieniactwem, postawieniu na swoim. Obie strony *zakukuryczyły się* i nie słuchają argumentów przeciwnika. Tak, to już są wrogowie, a nie sąsiedzi.

Edward Dziadula

FARMA WIATROWA!

Na posiedzeniu Rady Miejskiej miasta i gminy Cieszanów w miesiącu lutym został przegłosowany projekt uchwały w sprawie zamiaru wyłączenia części Roztoczańskiego Obszaru Krajobrazu Chronionego w rejonie wsi Nowe Sioło – Dachnow. Okazało się, że na polach pomiędzy Nowym Siołem a Dachnowem ma powstać farma wiatrowa i z tej przyczyny krajobrazu nie należy już chronić. Jakie przesłanki kierowały samorządowcami gminy Cieszanów, że podjęli taką decyzję? Farmy mają tylu zwolenników ilu przeciwników wśród ludzi nie znających się na rzeczy (do których ja się zaliczam) jak i wśród naukowców. Lobby wiatrowe jest oczywiście nastawione euforycznie, przeciwnicy widzą więcej minusów niż plusów takich inwestycji. Dotarłam do „Rozporządzenia Rady Ministrów w Sprawie Przedsięwzięć Mogących Znacząco Oddziaływać Na Środowisko” z 9 XI. 2010r. Oto cytat z tego dokumentu „Do przedsięwzięć mogących potencjalnie znacząco oddziaływać na środowisko zalicza się instalacje wykorzystujące do wytwarzania energii elektrycznej energię wiatru...zlokalizowane na obszarach objętych formami ochrony przyrody”. Farma nie mogłaby więc prawdopodobnie stanąć na terenie chronionym więc pozbywamy się tej przeszkody. Formalnie decyzję podejmie Sejmik Wojewódzki ale pewnie nie będzie z tym problemu, bo generalnie nie mamy szacunku dla przyrody.

Cieszanów leży u wrót Roztocza, jednej z najpiękniejszych krajin w Polsce. Do tej pory słyszałam o rozwijaniu turystyki – zbudowano w Cieszanowie kompleks sportowy, kąpielisko, organizuje się imprezy muzyczne o zasięgu prawie krajowym, słyszałam o budowie kempingu, hotelu, a tu farma wiatrowa. A ma być to farma bardzo duża – według informacji burmistrza 54 wiatraki. Jakie profity odniesie gmina z tej inwestycji? Będzie to podatek od nieruchomości – wg burmistrza ok 600 tys. rocznie a trzeba mieć świadomość, że podatek inwestor płaci tylko od części budowlanej, co stanowi około 10 % kosztów inwestycji. Nie jest to suma wielce znacząca w budżecie gminy. Zyskają także właściciele gruntów na których staną wiatraki dzierżawiąc go inwestorowi. A co zyskają mieszkańcy – nic. Ci którzy mieszkają w pobliżu wiatraków nawet stracą. Farma ma być oddalona od zabudowań Nowego Sioła 750m. {niektóre źródła mówią o 500 m.} Polskie prawo nie precyzuje niestety minimalnej odległości wiatraków od zabudowań ale dotarłam w Internecie do informacji, że w Czechach obowiązuje odległość 3 km, w Niemczech i Danii 2 km. Wiatraki oddziałują negatywnie na środowisko ludzi i zwierząt po-

przez hałas, powstawanie refleksów słonecznych na skrzydłach, emisję infradźwięków, zagrożenie dla ptaków, psucie krajobrazu. Emitują hałas 40 dB mierzony w odległości 500 m od wiatraka – jednego. Kilkadziesiąt wiatraków, szczególnie posadowionych w linii prostej potęguje hałas. W dzień zgubi się w otoczeniu ale w nocy będzie bardziej słyszalny, tym bardziej, że jest to hałas specyficzny w postaci stuków, występujących z dużą częstotliwością. Niektórzy mówią, że skoro infradźwięki są niesłyszalne to nie szkodzą. Prof. Andrzej Dobrudzki z Politechniki Wrocławskiej, zajmujący się problematyką infradźwięków twierdzi, że są to bardzo długie fale, które przechodzą nawet przez betonowe bariery. Przy długim oddziaływaniu na ludzi mogą powodować m. In. bezsenność, wymioty czy apatię.

Amerykańskie badania dowodzą, że wiatraki zabijają rocznie tysiące ptaków. Wiatraki nowej generacji są mniej hałaśliwe, emitują też mniej infradźwięków. Ale w Polsce montuje się także wiatraki starego typu demontowane np. w Niemczech, gdzie nie spełniają już norm. Nie wiemy jakie wiatraki staną na polach Nowego Sioła. Trzeba też wiedzieć, że są to budowle ogromne. Jeden wiatrak ma do 100-120m wysokości rozpiętość skrzydeł do 80m. Są widoczne z daleko. Będą tkwiły w krajobrazie kilkadziesiąt lat. Inwestycja nie będzie też miała wpływu na obniżenie bezrobocia. Farmy pracują bezobsługowo, steruje nimi komputer, serwisują je wyspecjalizowane firmy.

Pozyskiwanie energii wiatru uznaje się za najdroższe. Koszt uzyskania 1 kW jest trzykrotnie droższy niż uzyskany metodami konwencjonalnymi. Gdyby nie ogromne dotacje z Unii nikomu nie opłacałoby się zakładanie farm wiatrowych. Już na etapie budowy firmy otrzymują ogromne dotacje, potem zarabiają na sprzedaży dotowanego prądu do sieci. Co będzie jak skończą się dotacje, lub farma okaże się nieopłacalną inwestycją? Zostaniemy z wiatrakami w naszym krajobrazie.

Skoro Gmina Cieszanów jest zaangażowana w tę inwestycję należałoby rzetelnie poinformować jej mieszkańców, a w szczególności mieszkańców Nowego Sioła i Dachnowa o jej plusach i minusach. Na posiedzeniu Rady byli obecni radni z tych wsi ale nie wykazali zainteresowania tematem i nie zadawali pytań. Wiem, że konsultacja społeczna należy do inwestora, ale byłoby miło, gdyby nasi samorządowcy przybliżyli mieszkańcom temat i rozwiali wątpliwości.

Na moje pytanie o zyski i straty wynikające z tej inwestycji pan

Była nauczycielką w Lipsku

Rozpoczynamy druk udostępnionego nam przez Marka Studenckiego ciekawego i cennego pamiątkownika Marii Studenckiej z Bernackich z czasów jej pracy nauczycielskiej w latach 1912 – 1944 w Narolu i w Cieszanowie.

Po skończeniu w Krakowie w 1912 roku Prywatnego Seminarium Nauczycielskiego, kuzynka Mania poradziła mi, abym napisała do kuzyna Stefana Rybickiego, który był urzędnikiem w starostwie w Cieszanowie i mieszkał tam z matką, siostrą mego ojca. Napisałam do Stefana i prosiłam go, aby starał się dla mnie o posadę. Natychmiast mi odpisał i polecił przysłać świadectwo maturalne i podanie o posadę do Inspektoratu Szkolnego w Cieszanowie, a więc chętnie wycofałam swoje podanie z Brzeska i posłałam na ręce Stefana do Cieszanowa. Niestety, kiedy przyjechałam nadano Cieszanów komuś innemu, a mnie dano Lipsko koło Narola. Budynku szkolnego nie było. Dwuklasówka mieściła się w prywatnych domach a kierownik wraz z rodziną mieszkał też w prywatnym domu. Kuzyn zawiózł mnie do Lipska i pomagał mi w wyszukaniu mieszkania, które dopiero znaleźliśmy w Narolu. Był to mały pokój bez mebli. Tymczasem przez kilka dni byłam u p. Kluczyńskich, aż ciocia przywiozła mi łóżko i inne rzeczy z Cieszanowa. Kiedy zaczęła się nauka, dostałam klasę w budynku, gdzie dawniej była karczma, mury grube, dwa okna od ulicy, naprzeciw kościoła, w kącie piec kuchenny, drzwi wprost na dwór, które na dodatek się nie domykały więc zimą ciągnęło po nogach, bo stół stał w pobliżu. Ławki długie, dla starszych dzieci za niskie.

Podziękowałam p. Kluczyńskim za chwilową gościnę i zamieszkałam u Michaliny Czastkiewiczowej w Narolu. Ale nim ciocia przywiozła łóżko musiałam przez trzy noce spać na podłodze. Płakałam bo czułam się opuszczona, osierocona. Na początek kierownik dał mi I klasę, dość liczną, a ponieważ obowiązkowo trzeba było uczyć 5 godzin dziennie, więc miałam też godziny w starszych klasach. Na naukę musiałam chodzić rano i później do małych dzieci po południu. Chodziłam więc przez mostek nad kanałem, którym woda spływała do Tanwi. Gdy było sucho i ciepło to 4 km dziennie lekko się przebiegało, ale w czasie jesiennych wiatrów i błota oraz zimą po kolana w śniegu to było gorzej.

Przykre były początki. Do nauki w pierwszej klasie nie miałam odpowiedniego wykształcenia. Wstydziłam się prosić o wskazówki kierownika lub jego żony. Pocieszałam się, że sześciolatki nie poznają, gdy nawet palną jakieś głupstwo. Na początek były rozmówki, a na czarnych łupkowych tabliczkach kreślenie kółek. Natychmiast napisałam do Krakowa do Michasi Waligórnicy, aby mi kupiła podręcznik metodyczny do nauki pierwszej klasy i wysłała z zaliczką. Michasia posłała mi taki podręcznik wraz z elementarzem autora Kłosińskiego. Początkowo dużo skorzystałam ale w dalszej nauce musiałam sobie radzić sama, bo dzieci miały inne elementarze. Dawałam sobie radę, nauczyłam dzieci czytać, pisać, rachować w zakresie 20- tu, tak, że wszystkie na końcu roku przeszły do drugiej klasy. Kierownik dał mi też naukę dopełniającą z dziewczynkami, które już ukończyły szkołę. Nauka odbywała się wieczorami przy świeczkach, które dziewczynki przynosiły z domów. Nauka trwała 2 godz. i tylko w okresie jesienno – zimowym. Do domu wracałam po ciemku, bo tak w Narolu jak i Lipsku nie było żadnego oświetlenia ulic.

Moja miesięczna pensja wynosiła 64 korony. Z tego 30 koron wydawałam na obiady a 10 za mieszkanie. Zostawało mi 24 koron na śniadania i kolacje oraz na inne potrzeby. W pokoiku miałam piecyk z kuchenką. Kiedy było zimno paliłam drzewem i przyrządzałam coś na kolację.

FARMA WIATROWA!

burmistrz odpowiedział, że Cieszanów wiele stracił w przeszłości uciekając przed inwestycjami. Zapewne panu burmistrzowi chodzi o legendarne koszary, szpital i kolej sprzed I Wojny Światowej. Porównanie nieudane, bo nie sprzeciwiam się ślepo inwestycji, tylko chcę być traktowana po partnersku i mieć dostęp do informacji o kontrowersyjnej budowie farmy wiatrowej i długofalowej polityce rozwoju gminy. Zachęcam też mieszkańców gminy do bywania na sesjach Rady, które są jawne i dostępne dla każdego. Możemy przyjrzeć się pracy radnych wybranych przez nas, porozmawiać z nimi o problemach gminy, naszej miejscowości. Są naszymi reprezentantami i powinniśmy mieć wpływ na pracę Rady Miejskiej.

Tyła Alicja

Rano gospodyni przynosiła mi już przygotowane mleko. Obiady brałam od żony kominarza, która prowadziła coś w rodzaju stołówki dla pań. Po obiad chodził synek mojej gospodyni. Żył się bardzo skromnie i oszczędnie.

Rok szkolny rozpoczynaliśmy 1 września a kończyliśmy 15 lipca. Było tak chociaż w szkole nie mieliśmy dzieci narodowości ruskiej. Oprócz świąt rzymsko – katolickich mieliśmy ferie świąteczne obrządku greko – katolickiego.

W Narolu była szkoła 4 – klasowa z liczniejszym gronem nauczycielskim. Do Cieszanowa jeździliśmy na konferencje. Zapisalam się do Związku Nauczycielstwa Polskiego. Konną pocztą przywożono pocztę z Cieszanowa, więc na święta lub na zabawę jechałam z pocztą do cioci i Stefana w Cieszanowie. W czasie pobytu w Narolu i Lipsku poznałam Leona Studenckiego, późniejszego mego małżonka, który był urzędnikiem na poczcie. Ponieważ kuzyn obiecał mi, że będzie się starał dla mnie o przeniesienie do Cieszanowa, a Studenckiemu nadarzyła się okazja zamiany z kolegą, więc przeniósł się na pocztę do Cieszanowa a jego kolega do Narola.

Po uroczystym zakończeniu nauki, po nabożeństwie w lipskim kościele, opuściłam Lipsko i Narol (nie wiedziałam, że na zawsze). Udałam się do Cieszanowa, gdzie już przybywał L. Studencki. W czasie spaceru w lesie wręczył mi złoty pierścionek z różowym szafirem. Pierścionek ten sprowadził z Wiednia. Odtąd byliśmy formalnie zaręczeni a świadkiem nam było niebo i las gdzieśmy siedzieli. Miałam już dwa lata praktyki w zawodzie nauczycielskim a że w Krakowie ZNP urządził kurs przygotowawczy do egzaminu praktycznego dla młodych nauczycieli, więc się zgłosiłam i zostałam przyjęta. Kurs rozpoczął się 15 lipca, więc się trochę spóźniłam. Zamieszkałam w hotelu nauczycielskim przy ulicy Karmelickiej, gdzie też mieszkaly koleżanki nauczycielki.

Maria Studencka z Bernackich

Spotkanie pokoleń

W szczerem polu, poza miastem wybudowano szkołę, którą oddano do użytku uczniów i nauczycieli 1 września 1971 r. Szkoła otrzymała wówczas imię płk Stanisława Dąbka, dowódcy Lądowej Obrony Wybrzeża, który 19 września 1939 r. zginął w nierównej walce z niemieckim najeźdźcą na Kępie Oksywskiej. Pośmiertnie mianowany został generałem brygady. On też w latach 1904 – 1908 był uczniem lubaczowskiej szkoły powszechnej, mieszczącej się w Rynku. Ukończył później Seminarium Nauczycielskie w Sokalu i był nauczycielem w Bóbrce koło Lwowa do



Wspólne pamiątkowe zdjęcie ze spotkania pokoleń

wybuchu I wojny światowej. Wcielony do wojska, pozostał w nim aż do śmierci. Jego żona Irena podczas tej uroczystości 40 lat temu wręczyła szkole sztandar. Lubaczów intensywnie się rozwijał, wybudowano wokół szkoły nowe osiedla mieszkaniowe – Unii Lubelskiej, Mickiewicza i Jagiellonów, osiedle domków jednorodzinnych im. Jana Pawła II. Szkoła Podstawowa nr 1 znalazła się w centrum tętniącego życia miasta.

W szkole tej 24 lutego br. zorganizowano po raz szósty spotkanie pokoleń. Przyszli na nie emerytowani nauczyciele i obecnie w niej pra-

cujący, absolwenci, którzy dziś pełnią ważne stanowiska w samorządzie miejskim, organizacjach i instytucjach działających w Lubaczowie, absolwenci szkoły, którzy uczą się w szkołach średnich lub są na studiach, rodzice i uczniowie. Wszystkich powitała dyrektorka szkoły Jadwiga Garus. – Ta szkoła jest naszym wspólnym domem. Wszyscy tworzymy jej tradycję, przeszłość i przyszłość. Spotykamy się dzisiaj, by wspomnieć minione lata i przeżyte chwile, zacieśnić zawartą przyjaźń. – powiedziała. Spotkanie odbywało się w karnawale, wobec czego nie zabrakło muzyki, tańca, strof poezji. Tańczyli dzieci z klas pierwszych i drugich, grali i recytowali oraz śpiewali uczniowie klas starszych. Do tego koncertu włączyli się absolwenci uczęszczający do Liceum Ogólnokształcącego, którzy grają na skrzypcach, gitarze, akordeonie, śpiewają jako soliści. Ten koncert był tym przyjemniejszy, że grali znane standardy, śpiewali znane piosenki. Była też sentymentalna podróż do minionych lat. W prezentacji multimedialnej pokazano archiwalne zdjęcia z różnych

szkolnych uroczystości, wycieczek, pokazano i wspominano tych, którzy już nie żyją. Pokazano tych nauczycieli, którzy wywarli wpływ na nasze życie, pozostawili trwały ślad w naszej osobowości, uczyli szacunku, przyjaźni, miłości, „nieba dla tej szkoły przychylił”. Był jeszcze jeden wzruszający moment tego spotkania pokoleń. Wyszli na środek sali najstarsi nauczyciele i z imienia poprosili swoich uczniów, dziś nauczycieli tej szkoły, a ci z kolei poprosili swoich uczniów. A potem zrobiono sobie wspólne pamiątkowe zdjęcie.

Za zaproszenie na to spotkanie i za pamięć o emerytowanych nauczycielach i pracownikach szkoły podziękował były zastępca dyrektora szkoły, 83-letni Władysław Jacek. Rozmowom przy stolikach z poczęstunkiem nie było końca. Trudno było się rozstać. Było to preludium przed jubileuszowym, wrześniowym spotkaniem.

Adam Lazar

W sercach zapisana jest nasza droga

Z Barbarą Thieme rozmawia Władysław Serafin

Jesteśmy po uroczystej premierze spektaklu „Droga” - oglądanego dosłownie z zapartym tchem przedstawienia, równocześnie bardzo ciepłego i bliskiego sercu. Chciałabym zacząć nasze spotkanie pytaniem o autora tej sztuki?

Bardzo dziękuję za słowa uznania. Myślę, że każdemu twórcy taka recenzja jest bardzo potrzebna. Wracając do pytania. Teatr Magapara jest teatrem autorskim i podobnie jak inne sztuki, również i ta jest mojego autorstwa. Napisałam scenariusz, zajęłam się reżyserią, scenografią, choreografią, planem światła. Autorem muzyki - przepięknej, bardzo obrazowej jest Vangelis.



Skąd pomysł na taki właśnie temat scenariusza?

Już od jakiegoś czasu zastanawiałam się nad sprawą różnorodności dróg stojących przed człowiekiem, nad sprawami dokonywania wyborów. Zadałam sobie pytanie, czy my sami chcemy szukać naszej drogi, czy dokonuje się to jakby trochę niezależnie od nas? Wchodzimy na utarte szlaki i właściwie one same nas prowadzą. Dla mnie ważnym przesłaniem było to, że liczy się nie tylko efekt szukania drogi, ale sam fakt, że chcemy tego dokonać. Wierzę, iż gdzieś tam w świecie, w naszej duszy, w sercach innych osób jest zapisana nasza droga. My ją musimy znaleźć i na niej realizować swoje marzenia i plany. Wydaje mi się, że na drodze czasami dajemy się uwieść złudzeniom, błyskotkom, za którymi czai się pustka, (scena z błyszczącymi materiałami). Podobnie chyba rzecz się ma z błędnymi ognikami spotykanymi na drodze. To w moim przekonaniu wszystko, co nas rozprasza i co w jakiś sposób sprawdza naszą pewność

cd. na str. 15

Wielki Tydzień w Narolu ponad 150 lat temu

Poniższy tekst jest fragmentem artykułu zamieszczonego w „Dzienniku Polskim” z dnia 28 marca 1880 roku. Jego autorem jest Jan Lam (1838-1886) słynny lwowski dziennikarz, który dzieciństwo spędził w Narolu.

Wielki Tydzień ma swój urok szczególny. Przypomina on najmielsze chwile młodości – te, w których nie było szkoły. A „Boże groby”! Tylko, że to mimo wszelkich upiększeń, we Lwowie nigdy nie są tak piękne, jak były np. trzydzieści parę lat temu w Narolu. Brak im głównej ozdoby: sześciu panów mieszczań, w granatowych bekieszach, w wysokich czapkach z siwego baranka, w pasach pamiętających czasy Sobieskiego i z szablami pożyczonymi od r. k. straży skarbowej stojących na warcie koło ukrzyżowanego Chrystusa, złożonego w ciemnicy. Przedstawiali oni żołnierzy rzymskich pilnującego grobowca Józefa z Arymatei i patrzyło się na nich z uwielbieniem, z zazdrością i ukrytą nadzieją, że kiedyś dorosnie się do tego splendoru. Nurtowało jakieś mniemanie międzyariatów, że o północy z soboty na niedzielę tym pseudo – Rzymianom ukazuje się anioł w dziwnym nasłonecznionym blasku, zwiastującym światu z bawienie, piekła zawarcie jego bram, a zgłodniałym żołądkom wolność posilenia się święconym. Tutaj we Lwowie, rezurekcja odbywa się w sobotę po południu, w dzień biały. Rzymian nie ma na straży przy Bożym grobie, a co się tyczy anioła, to po trzydziestu latach nie ma się już tych oczu które by go widzieć mogły...

A oto Wielki Tydzień we Lwowie

Nie ma większej perfidii nad owe narzekania większej części panów mężów na przygotowania domowe do świąt wielkanocnych. Na wsi w istocie trudno człeku żyć w tym czasie ależ w mieście! Gdyby panie wiedziały, jak doskonale panowie bawią się sami z sobą w Wielki Czwartek i Wielki Piątek, jak ich pełno po sklepach korzennych, po cukierniach, restauracjach, kawiarniach i może jeszcze gdzie indziej, jakimi strugami płynie wino, porter i piwo jaka odbywa się konsumpcja ryb, kawioru, serów, ciast, a czasem nawet – o zgrozo – antycypowanych kielbas i innych heretyckich wędlin różnego rodzaju, jakie wśród tego wszystkiego widać wesołe miny, zawiadackie wąsy i starannie rozczesane faworyty i jakie ach, jakie okropne słychać rozmowy... Tak atoli zdradzieckim i chytrym jest rodzaj męski, że wróciwszy do domu po wszystkich tych wybrykach, krzywi się jeszcze i narzeka, ażeby tym pewniej na przyszły rok używać mógł przymusowych ferii w Wielkim Tygodniu, który jest właściwie jego epoką świąteczną.

Jan Lam

W sercach zapisana jest nasza droga

szukania, świadomość tego, co robimy.

„Droga” robi wielkie wrażenie-ogromnie plastyczną pomysłowością, zmieniającym się klimatem. Niesamowite światła (prowadzone zresztą przez autorkę spektaklu), wielka perfekcja w połączeniu obrazów ciała, światła i muzyki-wszystko to tworzy niepowtarzalny nastrój tej sztuki. Skąd taka formuła teatru?

Może stąd, że zawsze myślę obrazem. Kiedy coś czytam, czy słucham muzyki, powstaje w mojej wyobraźni obraz i on właśnie do mnie przemawia. Myślę, że ja mówię obrazami.

Jak wygląda praca z młodzieżą? Tym bardziej że jest to młodzież gimnazjalna, a więc dzieci w dość trudnym okresie dorastania.

Mnie z odtwórcami sztuki pracuje się wspaniale. Są to młodzi, inteligentni, wrażliwi ludzie. Moi młodzi aktorzy-Sylwia Krzych, Tomek Furgała, Marysia Rudnik, Irek Żyła, Kinga Kornaga, Piotrek Huk, Jasiak Słomiany są w stanie przejść od jednej sytuacji ruchowej do drugiej dosłownie na 5 minut przed występem. Myślę, że bycie w teatrze Magapar pozwala im głębiej przeżyć pewne sprawy, bardziej dojrzeć emocjonalnie i intelektualnie.

Magapar jest specyficznym teatrem. Czy są jakieś określone oczekiwania wobec widzów?

Rzeczywiście Magapar jest specyficznym, trudnym teatrem, jednak od widza oczekuję właściwie jednej rzeczy-wrażliwości scenicznej, wy-

obraźni, która pozwala dopowiadać odbiorcy sceniczne obrazy lub obrazy te prowokują go do stawiania sobie pytań, do szukania w sobie samym odpowiedzi. Widzowie, którzy przychodzą na moje przedstawienia, to właśnie ludzie obdarzeni ogromną wyobraźnią i wrażliwością. Jest to dla mnie wielka satysfakcja, kiedy po przedstawieniu widzowie rozmawiają ze mną, dzielą się swoimi uwagami, przeżyciami. Myślę, że jest bardzo dużo prawdy w tym, że my Polacy często nie umiemy dostrzec i docenić naszych własnych, nowatorskich dokonań. Czy jest mi przykro z tego powodu? Może kiedyś tak, ale teraz już nie, tym bardziej że -jak wiem- są osoby, które rezygnują ze swoich wcześniejszych planów, aby być na występie teatru Magapar. Dziękuję im za to z całego serca i jestem dla tych osób pełna podziwu i szacunku.

Siedziałam na widowni podczas premiery. Była absolutna cisza, skupienie i oczekiwanie-prawie namacalne- co będzie dalej? Oglądanie sztuk Magaparu, to jak wejście do magicznego ogrodu, którego twórcą i przewodnikiem jest pani Barbara Thieme. I oby ta magia i elegancja teatru trwała i otwierała nowe drogi...Cieszyła twórczynię, aktorów, a przede wszystkim nas-widzów.

Władysława Serafin

Apel o opracowanie historii nieistniejących wsi

Już od kilku lat konsekwentnie głoszę potrzebę opracowania historii nie istniejących już wsi w naszym powiecie. Fenomenem w skali kraju jest Podkarpacie, a szczególnie powiat lubaczowski, w którym były liczne miejscowości których już niestety nie znajdziemy na mapach. Do drugiej wojny światowej teren nasz niemalże w połowie był zamieszkiwany przez ludność ukraińską. W wielu miejscowościach stanowili oni zdecydowaną przewagę. Po drugiej wojnie światowej Ukraińcy zostali wysiedleni z tych stron i w ślad za tym wiele miejscowości, w których oni zamieszkiwali przestało istnieć. Prawdą jest też zagładę niektórych z nich spowodowała UPA.

Na terenach opuszczonych wsi zadziwiająco szybko pojawiły się dzikie chaszcze i wyrosło z samosiejki gęste zarośla. Z czasem wiele z nich zajął las. Jednakże każda z zaginionych wsi miała bogate tradycje, jak też znaczący potencjał ludnościowy gospodarczy i kulturowy. Tym samym mają one swój wkład w historię, dorobek i kulturę naszego powiatu.

Oto pobliski mojej miejscowości Miłków. Początki tej wsi sięgają 1630 roku. Miłków przed wojną liczył 113 domy i aż 800 mieszkańców z przewagą Rusinów. To tutaj w 1910 roku zbudowano murowaną cerkiew a w 1630 kaplicę rzymsko - katolicką. W tej też miejscowości była huta szkła i tartak. Dziś tam gdzie była wieś jest las. Pozostały tylko resztki cmentarza polskiego i ukraińskiego.

W lesie między Niemstowem a Ułazowem zlokalizowana była licząca 26 domów polska wieś Pierożki. Wybuch II wojny światowej, a szczególnie pojawienie się w lasach UPA, uczyniło życie w tej wsi niebezpieczne. Stąd też mieszkańcy dokonują rozbiórki swych domów i przenoszą je do Ułazowa i Niemstowa. Dziś z tej małej miejscowości pozostały tylko zdziczałe drzewa owocowe i kamienny krzyż stojący na skrzyżowaniu dróg Oleszyce - Ułazów, Cieszanów - Stary Dzików.

Aż kilka takich wsi było w gminie Horyniec. Do największych z nich należał Dziewięcierz, który przed wojną zamieszkiwało 2260 mieszkańców i z nielicznymi wyjątkami byli to Ukraińcy i wieś liczyła aż 12 przysiółków. Zachował się tutaj stary cmentarz gecko - katolicki i ruiny ukrytej w gąszczu drzew cerkwi. W dawnej pobliskiej wsi Monastyr mieszka tylko kilka rodzin. Przed wojną było tu 68 domów a jeszcze wcześniej słynny w całym regionie klasztor Bazy-

lianów. Obecnie teren dawnej wsi okrywa gąszcz drzew i krzewów.

Po dawnej polskiej wsi Rudka, którą założono w 1717 roku mamy pomnik z 1848 roku wzniesiony dla uczczenia zniesienia pańszczyzny oraz pomnik pomordowanych przez UPA jej mieszkańców. A dziś z liczących przed wojną 75 gospodarstw pozostało tylko jedno.

Nie ma też pobliskiego Starego Brusna, wsi która w 1888 roku liczyła 1743 mieszkańców. Miejscowość ta słynęła z ośrodka kamieniarskiego i z pieców w których wypalano wapno. Resztki tej dużej osady stanowi Polanka Horyniecka.

Apeluję o spisanie historii tych nie istniejących miejscowości, o udokumentowanie coraz mniej licznych ich śladów. Jest to ostatnia szansa aby sięgnąć do wspomnień nielicznych żyjących jeszcze mieszkańców tych wsi. Do dzieła tego oprócz historyków regionalistów powinni się włączać nauczyciele historii. Przykładem takiego zaangażowania jest dyrektor Szkoły Podstawowej w Mołodyczu Jan Kuca, który w swojej książce „Dzieje Zasańskiego Jarosławia” przedstawia tragiczną historię z czasów ostatniej wojny miejscowości na pograniczu powiatu lubaczowskiego i jarosławskiego.

Nie ukrywam mój postulat, który przy różnych okazjach zgłaszam od kilku lat, spotyka się z niechęcią. Padają argumenty: Ukraińcom którzy wyrządzili nam tyle krzywdy będziemy jeszcze pomniki stawiać! Jest to pogląd ze wszech miar fałszywy. Nie podejmując się tego zadania uszczuplamy, a nawet fałszujemy historię tej ziemi, powodujemy wyrwę w naszej tradycji. Uczynimy ten gest dla nich. Im się to należy. Naszą powinnością jest utrwalić ślad po naszych wielowiekowych bliskich sąsiadach.

To mieszkańcy tych wsi mają również znaczący wkład w dzisiejszy obraz kultury materialnej i duchowej w naszym powiecie.

Radny Powiatu
Henryk Goraj

Z morskich tradycji Roztocza (jeszcze coś)

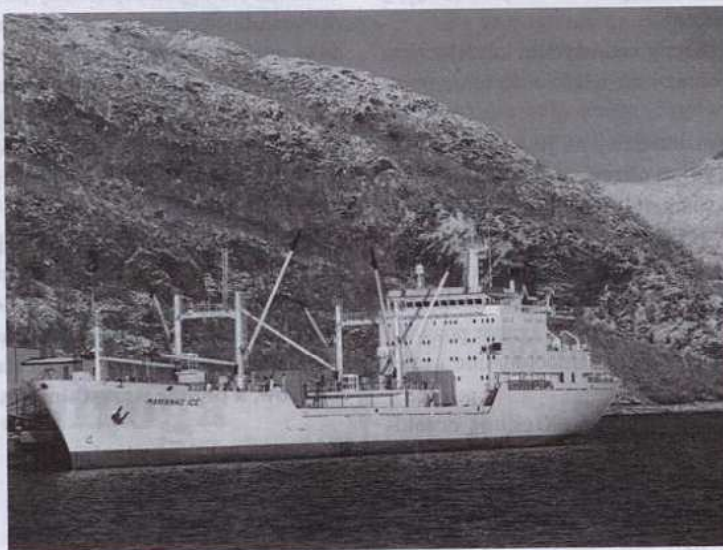
Pozwoliłem sobie nie tak dawno napisać o statku Polskiej Żeglugi Morskiej „Roztocze” – jako jedynym oceanicznym reprezentancie ziemi lubaczowskiej. Winienem jeszcze do tamtej informacji – apendyks.

Zanim bowiem armator ze Szczecina zdecydował o nadaniu takiej nazwy pięknemu masowcowi, zbudowanemu w chińskiej stoczni, po morzach pływało już jedno „Roztocze”: chłodniowiec, należący do Przedsiębiorstwa Przemysłowo-Usługowego Rybołówstwa Morskiego „Transocean” – z siedzibą również w Szczecinie.

Statek, powstały w 1990 r. w Stoczni Gdańskiej, przeznaczony był do obsługi floty łowczej: zadaniem jego było dowożenie jednostkom rybackim zaopatrzenia i odbieranie od nich na otwartym morzu połowów. Takie rozwiązanie miało na celu maksymalnie intensywne wykorzystanie potencjału rybołówczego: jak wiadomo, „przeloty” do portów są dla tego rodzaju statków czasem zmarnowanym.

Specyfika służby „Roztocza” zaważyła na jego wyposażeniu: wszystkie ładownie miały aparaturę mrozącą do temperatury nawet -30

stopni Celsjusza, dzięki mocnemu silnikowi duńskiej produkcji Burmeister & Wein statek mógł rozwijać stosunkowo dużą prędkość 16,8 węzła (ponad 30 km/godz.). Pod pokładem mieścił 6232 tony towarów. Jego długość wynosiła 139,8 m.



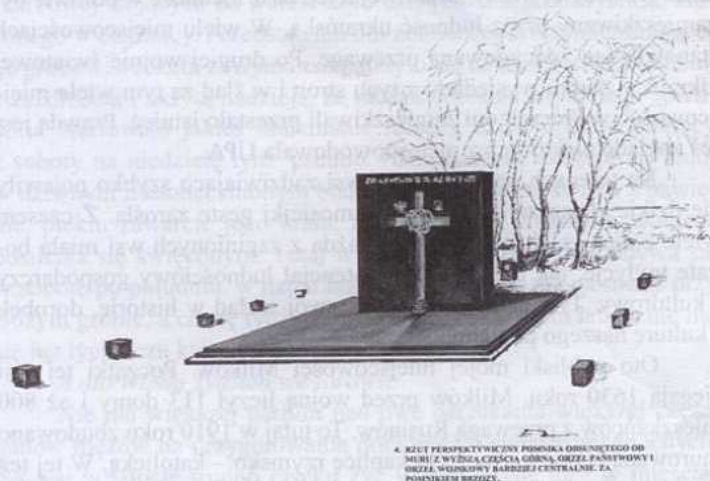
Służba tej jednostki pod polską banderą nie trwała długo. Bankrutujący „Transocean”, ściągany pozwami sądowymi nawet przez pracowników, niemogących wyegzekwować zaległych wypłat, w 2000 r. szukał ratunku w ugodzie – polegającej na tym, że zaległości finansowe, obciążające hipoteki wszystkich statków firmy, zostały przeniesione na „Roztocze” i spłacone przez francuski bank, który udzielił kredytu, gwarantowanego wartością tego właśnie chłodniowca. Po zawarciu porozumienia komornik zdjął areszt z „Roztocza”, zaś armator wspólnie z bankiem zaczął szukać chętnego do nabycia niestarego jeszcze transportowca.

Tą drogą „Roztocze” przeszło na własność cypryjskiej firmy Arktis Star Shipping i jako „Marianao Ice” zostało zarejestrowane pod banderą wyspiarskiego państwa. Pływa zresztą pod nią – do dziś.

(wald)
Fot. archiwum

Ocalić od zapomnienia

W związku z planowanym upamiętnieniem na tablicach imiennych Pomnika Ofiar II Wojny Światowej mieszkańców gminy Cieszanów - poległych, pomordowanych, zmarłych w więzieniach, łagrach, obozach koncentracyjnych i pozbawionych życia w innych tragicznych okolicznościach (w latach 1939 – 1947) - weryfikowany i uzupełniany jest istniejący wykaz ofiar. Wykaz zostanie opublikowany w następnym numerze „Kresowianina Galicyjskiego”. W trosce o to, by nikt nie został pominięty na tablicach umieszczonych na pomniku, który zostanie postawiony na wzniesieniu przed cmentarzem w Cieszanowie (po prawej stronie od bramy głównej) - prosimy o kontakt wszystkie osoby, których bliscy i znajomi, stracili życie z rąk Sowietów, Niemców, nacjonalistów ukraińskich lub w innej sytuacji. Staramy się zgromadzić jak najwięcej wiadomości o każdej ofierze, w tym dane osobowe (imię i nazwisko, dodatkowo nazwisko rodowe w przypadku zamężnych kobiet, data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, miejsce zamieszkania) i okoliczności śmierci (data i bezpośrednia przyczyna śmierci). Za każdą pomoc będziemy bardzo wdzięczni. Wszelkie informacje prosimy kierować na adres: Tomasz Róg, Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie, ul. Kościuszki 4, 37 – 611 Cieszanów, tel. 16 631 10 95, e-mail: tomrog.pl@op.pl lub osobiście – Centrum Edukacji Ekologicznej w Cieszanowie, ul. Sobieskiego 8.



Listy

Z zainteresowaniem przeczytałem artykuł „Ludowcy rządzą powiatem”. Stwierdzenie to w całej rozciągłości posuje również do Lubaczowa. Tu też ludowcy sprawują władzę w mieście. Nie widzę w tym specjalnie nic nadzwyczajnego. Przecież mieszkańcy naszego miasta w przeważającej większości mają swe korzenie we wsi! Tylko nie afiszują się swym rodowodem a nawet co niektórzy się go wypierają. W zamian manifestują atrybuty miejskości. Uważają, że są mieszczanami. Ale niestety w czterech ścianach, w swoim gronie ta wiejskość wychodzi. Wychodzi ona również gdy trafiają za kotarę i nikt nie widzi na kogo

głosują. Wówczas w myśl zasady bliższa kszuła ciału wybierają osobę, która jest w jakiś sposób związana ze wsią. Tylko idąc tym tropem jestem w stanie wytłumaczyć sobie zwycięstwo ludowców w Lubaczowie. Nie PiS, nie Platforma Obywatelska a więc partie które zrzeszają inteligencję, środowiska mieszczańskie odniosły w moim mieście zwycięstwo tylko PSL. Dla mnie jako mieszczanina z dziada pradziada to smutne ale prawdziwe.

Władysław S.
Lubaczów